

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

E. Wengerek, *Sądowe postępowanie egzekucyjne w sprawach cywilnych*, Warszawa 1970, PWN, ss. 257.

Praca pt. *Sądowe postępowanie egzekucyjne w sprawach cywilnych* stanowi systematyczne opracowanie całości przepisów polskiego prawa o sądowym postępowaniu egzekucyjnym w oparciu o przepisy nowego kodeksu postępowania cywilnego z 1964 r. oraz inne aktualne obecnie akty normatywne. Jest to przeto nowe opracowanie w stosunku do pracy tego samego autora z 1961 r. pt. *Postępowanie egzekucyjne w sprawach cywilnych*. Tytuł obecnej pracy zgodnie z jej treścią został ściślej oznaczony. Układ jednak i treść pracy odpowiadają w ogólnym zarysie poprzedniej pracy, z tym, że autor wykorzystał, między innymi w znacznej mierze moje uwagi zawarte w recenzji¹ poprzedniej pracy, a w szczególności omówił zagadnienia w niej pominięte, jak zagadnienie przesłanek postępowania egzekucyjnego, udziału prokuratora (a także organizacji społecznych ludu pracującego z uwagi na nowe przepisy kodeksu postępowania cywilnego z 1964 r.), jurysdykcji krajowej w osobnych paragrafach oraz zastąpił paragrafy traktujące o pismach, doręczeniach i terminach jednym paragrafem o czynnościach egzekucyjnych. Również o ile chodzi o niektóre ujęcia merytoryczne zakwestionowane przeze mnie uprzednio, autor poczynił pewne zmiany zdaniem moim korzystne, jak np. gdy chodzi o omówienie zasady prawdy obiektywnej, i zastąpienie zasady kontradiktoryjności zasadą współdziałania stron i uczestników postępowania egzekucyjnego, a także wyjaśnienie stosunku podstawy egzekucji, jaką jest tytuł wykonawczy do przesłanek postępowania egzekucyjnego, gdyż autor obecnie zaliczył tę podstawę do specyficznych przesłanek formalnych postępowania egzekucyjnego.

Układ pracy jest jasny i przejrzysty i odpowiada w zasadzie układowi kodeksu postępowania cywilnego, jak i z pewnymi odchyleniami wynikającymi z odmienności materiału, układowi mego podręcznika postępowania cywilnego, co ułatwi niewątpliwie korzystanie z tej pracy młodzieży studiującej na wydziałach prawa. Autor podzielił pracę na dwie części. W pierwszej omówił zagadnienia natury ogólniejszej, jak pojęcie i cel postępowania egzekucyjnego oraz stosunek sądowego postępowania egzekucyjnego do innych postępowań, źródła polskiego prawa egzekucyjnego, a także pewne zagadnienia odnoszące się do całości tego postępowania. W tej części także autor omówił zagadnienia związane z organami i uczestnikami

¹ Państwo i Prawo, 1962 nr 1.

postępowania egzekucyjnego, a także pewne zagadnienia odnoszące się do całości tego postępowania, jak czynności egzekucyjne, zawieszenie i umorzenie postępowania egzekucyjnego, koszty tego postępowania, środki prawne w postępowaniu egzekucyjnym i wreszcie podstawę egzekucji, jaką jest tytuł wykonawczy. W związku z tą częścią nasuwa mi się jedna uwaga, a mianowicie brakło w tej części osobnego rozdziału czy paragrafu poświęconego wszczęciu postępowania egzekucyjnego w ogólności. Autor omawia to zagadnienie w kilku miejscach, a zwłaszcza w paragrafie zamieszczonym w rozdziale o podstawie egzekucji i zatytułowanym: „wniosek o wszczęcie egzekucji”. Jednakże wniosek o wszczęcie egzekucji nie wchodzi przecież w skład podstawy egzekucji, jaką jest (także według autora) tylko tytuł egzekucyjny opatrzony klauzulą wykonalności czyli tytuł wykonawczy. Poza tym przy takim ujęciu utopiono w pracy szczególną problematykę związaną zwłaszcza ze wszczęciem egzekucji z urzędu lub na żądanie uprawnionego organu, jak i skutków wszczęcia egzekucji, tak że trzeba dopiero poszczególne te zagadnienia wyławiać z różnych rozdziałów pracy. W części drugiej autor w sposób jasny i bardzo wnikliwy przedstawił poszczególne rodzaje egzekucji w porządku w zasadzie odpowiadającym układowi kodeksu postępowania cywilnego, stąd też autor najpierw omawia główne sposoby egzekucji świadczeń pieniężnych, jak egzekucję z ruchomości, egzekucję z różnego rodzaju wierzytelności i praw majątkowych, wyjawienie majątku, egzekucję z nieruchomości, a także kwestie związane z podziałem sumy uzyskanej z egzekucji. W jednym zaś rozdziale omawia przewidziane w kodeksie sposoby egzekucji świadczeń niepieniężnych nawet z uwzględnieniem/m wykonania orzeczenia sądu zobowiązującego do założenia oświadczenia, które nie jest egzekucją w ścisłym słowa znaczeniu (co autor zaznacza wyraźnie w pracy). W ostatnim rozdziale omawia autor „szczególne rodzaje egzekucji”, co odpowiada tytułowi III kodeksu postępowania cywilnego, zatytułowanemu (zresztą niewłaściwie): „przepisy szczególne o egzekucji”, z tym, że w tytule tym zamieszczono także przepisy o egzekucji świadczeń niepieniężnych. W ten sposób autor podjął pewną próbę odpowiedniejszego usystematyzowania sposobów egzekucji. Korzystanie z pracy ułatwia dołączony na jej końcu szczegółowy skorowidz rzeczowy.

Na podkreślenie zasługuje porównawcze traktowanie zagadnień w pracy, jak i pełne uwzględnienie tła gospodarczo-społecznego zarówno całości postępowania egzekucyjnego jak i poszczególnych jego instytucji. Ograniczonymi ramami zaś opracowania należy wytłumaczyć pominięcie osobnego rozdziału poświęconego literaturze prawa egzekucyjnego, co zresztą o ile chodzi o literaturę do nowego już kodeksu postępowania cywilnego w pełni rekompensują bogate przypisy dodane do tekstu pracy. Natomiast o ile chodzi o dawniejszą literaturę trzeba będzie korzystać z poprzedniej pracy tego autora.

Bogactwo problematyki nie pozwala w ramach recenzji na ustosunkowanie się do poszczególnych zagadnień przedstawionych w pracy, aczkolwiek wśród nich można znaleźć i takie, które można uznać za dyskusyjne. Wszystkie jednak te zagadnienia zostały przez autora, będącego doskonałym znawcą tej problematyki, bardzo wnikliwie rozważone, a podane przez niego rozwiązania zostały szczegółowo uzasadnione. Jedynie dla przykładu można na tym miejscu wspomnieć o takim zagadnieniu dyskusyjnym, jakim niewątpliwie jest w świetle przepisów kodeksu kwestia dopuszczalności rewizji nadzwyczajnej na kończące postępowanie egzekucyjne postanowienia komornika lub kwestia dopuszczalności wnoszenia powództw przeciwegzekucyjnych przez małżonka dłużnika. O ile chodzi o pierwszą kwestię, to można uznać ją za dyskusyjną nie tylko dlatego, że w tym przedmiocie wypowiedziano już w literaturze odmienny pogląd², ale także dlatego że łączy się to

² Patrz J. Krajewski, *Dopuszczalność nadzwyczajnej rewizji od postanowień i zarządzeń*, Państwo i Prawo, 1964 nr 8-9.

w pewnym znaczeniu ze znacznie szerszym czy ogólniejszym problemem dopuszczalności (lub niedopuszczalności) odpowiedniego stosowania do komornika przepisów kodeksu odnoszących się do sądu. Zagadnieniem tym zająłem się na innym miejscu³. Natomiast o ile chodzi o dopuszczalność wniesienia rewizji nadzwyczajnej od postanowień komornika, to przeciwko stanowisku autora dodatkowo przemawiałby jeszcze ten argument, że przecież przepisy kodeksu o dopuszczalności rewizji nadzwyczajnej jako instytucji, niewątpliwie o charakterze wyjątkowym, nie dopuszczają wykładni rozszerzającej. Dlatego też przyjmuje się, że rewizja nadzwyczajna nie jest dopuszczalna od zarządzenia przewodniczącego w sprawie zwrotu pozwu⁴, mimo że zarządzenie to na podstawie wyraźnego przepisu kodeksu wprowadzie w innym zakresie (tj. co do dopuszczalności zażalenia) zrównane jest z postanowieniem sądu kończącym postępowanie w sprawie.

Odnosnie do drugiej wyżej wspomnianej kwestii, to trafnie przeprowadzone przez autora, a budzące wątpliwości w praktyce, rozgraniczenie wypadków, w których małżonek dłużnika może wnieść powództwo o pozbawienie tytułu wykonawczego wykonalności (z art. 840 k.p.c), a w których jako osoba trzecia może wnieść powództwo o zwolnienie przedmiotu od egzekucji, nie tylko spotkało się z aprobatą w literaturze⁵, ale wydaje się, że zyskuje one przyjęcie także ostatnio w orzecznictwie⁶.

Z innych kwestii bardzo szczegółowych, a raczej już drugorzędnych, można by przypomnieć już poprzedni mój zarzut, że trudno do „innych organów egzekucyjnych” zaliczać, jak to czyni autor, nie tylko państwowe biura notarialne, ale także organy MO i organy wojskowe, które w postępowaniu egzekucyjnym pełnią tylko czynności pomocnicze, a nie egzekucyjne, podobne do tych, jakie w zakresie doręczeń pełni poczta czy urząd konsularny. Tego rodzaju jednak kwestie są dla oceny całości tak potrzebnej i cennej pracy bez istotnego znaczenia.

Recenzowana praca zawiera niewątpliwie bardzo cenny materiał dla pogłębienia wiadomości z tej części postępowania cywilnego dla studentów wydziałów prawa, a zwłaszcza dla magistrantów i doktorantów. Równocześnie zaś stanowić będzie podstawowe źródło dla praktyki organów wymiaru sprawiedliwości i wszystkich mających z tą praktyką łączność, gdyż znajdują w niej zebranie wszystkich ważniejszych przepisów i właściwą ich wykładnię oraz zebranie całego aktualnego orzecznictwa sądowego z odpowiednim jego naświetleniem. Praca ta wreszcie stanowi także dalszy poważny wkład jej autora do nauki prawa postępowania cywilnego w zakresie tak doniosłej społecznie problematyki.

Władysław Siedlecki

Z. Janowicz, *Tendencje rozwojowe ustroju administracyjnego Niemieckiej Republiki Federalnej*. Poznań 1969, PWN ss. 248.

Mamy przed sobą dzieło autora, który od lat prowadzi badania nad problematyką administracyjno-prawną zachodnich Niemiec¹. Potrzeba badań nad ustrojem

³ W. Siedlecki, *Kilka uwag na temat wykładni i stosowania przepisów nowego kodeksu postępowania cywilnego*, *Studia Cywilistyczne*, t. XIII - XIV, 1969, s. 298.

⁴ Patrz Komentarz do k.p.c. pod red. Z. Resicha i W. Siedleckiego, k I, 1969, s. 658.

⁵ Patrz W. Siedlecki, *Przegląd orzecznictwa SN, Państwo i Prawo*, 1969 nr 8-9, s. 407 - 8.

⁶ Patrz orzeczenie SN z 7 II 1968, III CZP 89/67, OSN nr 1/1969, poz. 2.

¹ Por. Zbigniewa Janowicza: — *Uwagi o ustroju organów Berlina Zachodniego*. PiP. 1962 z. 12. — *Zasady ustroju administracyjnego*, w pracy zbiorowej. *Monografia Niemiec Współczesnych*, t. II. *Niemiecka Republika Federalna*, Poznań 1965; — *Rozwój związkowego aparatu administracyjnego i jego rola w procesie unifikacji NRF*. *Przegląd Zachodni* 1966 nr 2.

Niemieckiej Republiki Federalnej jest istotnie pilna. Słusznie autor podnosi to w uwagach wstępnych i podkreśla, że „w szczególności zasługuje na baczną uwagę postępujący od dawna proces unitaryzacji federalnego państwa zachodnioniemieckiego”. Stanowisko swe autor uzasadnia w udokumentowanych wywodach, ujętych w trzech częściach, noszących tytuły: „Geneza ustawy zasadniczej”; „Konstytucyjne podstawy ustroju administracyjnego”; „Rozwój ustroju administracyjnego”.

Genezę ustawy zasadniczej NRF wyjaśnia autor przedstawiając federalistyczne koncepcje zachodnich mocarstw okupacyjnych oraz stanowisko partii politycznych, wśród których było wielu zwolenników tendencji unitarystycznych. Wynikły konflikt stanowił — zdaniem autora — główny czynnik, który wpłynął na ukształtowanie modelu federacji zachodnioniemieckiej. Nie był to zresztą — w ocenie autora — Jedyne czynnik, bowiem genezy tej federacji szuka on również w dziedzictwie ostatnich państw niemieckich. Wskazuje przede wszystkim na nawiązanie do tradycji Republiki Weimarskiej.

Część druga pracy, poświęcona konstytucyjnym podstawom ustroju administracyjnego, przedstawia podział terytorium NRF na dziesięć krajów o różnej wielkości. Autor wyjaśnia przyczyny podziału sytuacją okupacyjną, z kolei następują rozważania na temat podziału kompetencji między związek i kraje w zakresie ustawodawstwa oraz administracji. Podkreśla się w pracy, że w zakresie ustawodawstwa podział przewidziany w ustawie zasadniczej trzeba uznać za skomplikowany. Rozróżnia się bowiem ustawodawstwo: wyłączne związku, konkurencyjne, ramowe, tak zwane dawne prawo i ustawodawstwo wyłączne krajów. Podział ten zapewnia związkowi wybitną przewagę nad krajami. Rozgraniczenie kompetencji w zakresie administracji przewiduje administrację własną związku, administrację zlecaną przez związek krajom oraz administrację własną krajów. Administracja związkowa występuje jako bezpośrednia i pośrednia. Administrację bezpośrednią wykonują związkowe władze administracyjne, natomiast pośrednia jest wykonywana przez osoby prawa publicznego, mianowicie związkowe korporacje i zakłady prawa publicznego. Żyją zatem znane stare koncepcje niemieckich teorii administracji.

Centrum administracji NRF stanowi Rząd Związkowy, w skład którego wchodzi: Kanclerz Związkowy i ministrowie związkowi. Istnieją ponadto, poza ministrami, inne jeszcze centralne władze administracyjne. Związek posiada również terenowe władze administracyjne, mianowicie w tych dziedzinach, które należą do zakresu własnej administracji związku (służba zagraniczna, częściowa administracja finansów, niektóre działy administracji, komunikacji, poczta). Mogą być powołane ponadto inne związkowe terenowe władze administracyjne. Naczelnymi władzami krajowymi są: rząd, premier oraz ministrowie. Ustrój administracji terenowej opiera się na zasadzie powiązania administracji państwowej (krajowej) i samorządu terytorialnego. Rozróżnia się władze administracji ogólnej i specjalnej. Podstawowymi jednostkami samorządu terytorialnego są gminy wiejskie i miejskie, które łączą się w związki wyższego stopnia. Stosunek związkowych krajowych władz administracyjnych jest uregulowany ustawą zasadniczą, która m. in. przewiduje wydawanie przez Rząd Związkowy instrukcji administracyjnych władzom administracji krajowej oraz stosowanie tzw. przymusu związkowego w razie niewypełniania obowiązków cięższych na krajach.

Część trzecia pracy, najobszerniejsza (s. 59 - 223) poświęcona jest rozważaniom rozwoju ustroju administracyjnego. Wprowadzenie do rozważań stanowią uwagi ogólne dotyczące sytuacji międzynarodowej. Zaznacza się w nich, że droga rozwojowa NRF związała się ściśle z procesem integracji politycznej, gospodarczej i militarnej Europy Zachodniej. Zawarte w tej części pracy wywody wykazują rozszerzanie zakresu ustawodawstwa związku i jego konsekwencje w sferze administracji. Tutaj w sposób bardzo wyczerpujący przedstawiona została rozbudowa

związkowego aparatu administracyjnego. Rozszerzone zostały kompetencje kanclerza, powstały organa pomocnicze w postaci komitetów rządu o charakterze koordynacyjnym. Szczególną pozycję uzyskał Urząd Kanclerza Związku, który zajmuje faktycznie dominujące stanowisko wśród naczelných organów administracji. Utworzono liczne ministerstwa, organa międzyministerialne oraz samodzielne wyższe władze związkowe. Autor poświęca ministerstwom wiele uwagi, przedstawia ich powstanie oraz zadania. W pracy znajdujemy następnie rozważania na temat rozwoju udziału w wykonywaniu administracji państwowej korporacji i zakładów prawa publicznego i innych jednostek organizacyjnych, kolegialnych organów współdziałających oraz jednostek niepaństwowych, jak stowarzyszenia i spółki. Wykonywanie ustaw związkowych przez kraje poddane jest ingerencji związku przez prawo związku do organizowania władz krajowych, normowanie postępowania administracyjnego przed władzami krajowymi, wydawanie instrukcji ogólnych i wytycznych w szczególnych przypadkach oraz okólników, a także przez oddziaływanie finansowe związku. Współpraca związku i krajów w zakresie administracji została również w pracy uwzględniona i przedstawiona jako tak zwana administracja łączna, wspólne zadania oraz administracja dziedzin specjalnych (policja, straż graniczna). W końcu pracy znajdujemy rozważania na temat stosunków finansowych między związkiem i krajami, a w szczególności przedstawiony został system finansów w ustawie zasadniczej oraz polityka finansowa związku wobec krajów.

Obszerną i skomplikowaną problematykę autor przedstawił w sposób bogato udokumentowany. Wywody w pracy są poparte odsyłaczami zawierającymi wyciągi z tekstu aktów normatywnych, powołaniem się na oficjalną wykładnię organów państwowych oraz nawiązują do wypowiedzi publikowanych w bogatej literaturze przedmiotu. Nawet bardzo wymagający czytelnik, a w szczególności badacz naukowy przyzna, że w całym toku wywodów w najistotniejszych kwestiach znajduje w powołanych materiałach cenne wyjaśnienie sprawy i uzasadnienie zajętego przez Autora stanowiska. Przystudiowanie tego wielce pracowitego dzieła nie tylko przysparza czytelnikowi wiele wiadomości ale budzi zainteresowanie dla przedstawionej problematyki. Autor prezentuje bowiem szeroką skalę problemów i wykazuje, że są one ważne i interesujące, zwłaszcza dla czytelnika uprawiającego nauki polityczne, a w szczególności poświęcającego swą pracę prawu państwowemu i administracyjnemu. Problemów tych jest tak wiele, że w jednej pracy danej objętości autor nie mógł ich wyczerpać. Ale skoro zaszczepia u czytelników świadomość istnienia tych problemów i potrzeby ich badania — praca spełnia ważną rolę. Spośród pytań, które rodzą się u czytelnika zarejestrujemy niektóre tytułem przykładu. Może nie dotyczą one kwestii najważniejszych, ale mogą być przyjęte jako wyraz zapotrzebowania na dalsze wyjaśnienie i rozwinięcie problemów poruszonych, jak też innych wiążących się z nimi. Na wstępie sprawa postawy społeczeństwa wobec ciągłego rozrostu aparatu państwowego i biurokracji. Wyłania się kwestia, czy społeczeństwo wyraźnie akceptuje, czy tylko biernie znosi rozrost biurokracji a może odzywają się głosy krytyki. Jak odnoszą się parlamenty, związkowe i krajowe, do potężniejącej administracji. Z kolei wyłania się kwestia udziału czynnika społecznego w organach administracji państwowej, mianowicie jakie w tym względzie przejawiają się tendencje rozwojowe. Sprawa kontroli administracji, zarówno celowości jak i legalności jej działania, stanowi jeden z podstawowych problemów społecznych w każdym państwie nowoczesnym. Na jakich elementach opiera się struktura kontroli administracji państwowej. Gdy zastanawiamy się nad tendencjami rozwojowymi administracji państwowej nie sposób ominąć kwestię kontroli. Interesujący jest również problem planowania gospodarczego. Jakie w tym względzie przejawiają się tendencje. Bez znalezienia odpowiedzi na te i na podobne pytania nie może być zaspokojone zainteresowanie wzbudzone omawianą książką. Trudno w końcu powstrzymać się od zarejestrowania zapotrzebo-

wania na wyjaśnienie jeszcze jednej kwestii, mianowicie jak dalece w aktualnym ustroju i zasadach działania administracji państwowej utrzymują się rozwiązania organizacyjno-prawne, wprowadzone w okresie Trzeciej Rzeszy i dlaczego. Studiując dzieło Zbigniewa Janowicza, czynimy to ze świadomością, że administracja państwowa jest organem państwowym realizującym politykę państwa, a działalność aparatu państwowego jest działalnością polityczną. Zdajemy sobie więc sprawę z tego, że rozrastający się aparat administracji państwowej stanowi instrument realizacji polityki klasy rządzącej. Bliższe wyjaśnienie zarejestrowanych i innych kwestii pozwoliłoby czytelnikowi pełniej zaznajomić się z realiami zarządzania sprawami państwowymi NRF. Rejestrowane przez nas zapotrzebowanie przy okazji studiowania dzieła Z. Janowicza nie oznacza, że od autora pragnęliśmy uzyskać wszystkie wyjaśnienia. Aby temu uczynić zadość niezbędne są badania licznych autorów. Czekamy na ich prace. Zanim się ukażą korzystajmy z omawianej i innych prac autora, poświęconych sprawom NRF. A jest tych prac wiele.

O jakże pożytecznej pracy Zbigniewa Janowicza piszę z uznaniem jako czytelnik. Nie mam natomiast możliwości podjęcia polemiki w kwestiach, które mogą nasuwać wątpliwości. Trzeba by się zagłębić w studiach stosunków społecznych oraz systemu administracji i prawa administracyjnego NRF.

Ludwik Bar

W. Szyszkowski, *Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. Studium prawa konstytucyjnego*, Warszawa 1969, PWN, ss. 231.

Obce nastroje sądowe są niestety marginesowym problemem w naszym piśmiennictwie prawniczym. Z większych prac można tu tylko wymienić Mieczysława Szerera, *Sądownictwo angielskie* (1959), częściowo już zdezaktualizowaną, Wacława Brzezińskiego, *Sądowa kontrola administracji we Francji* (1960) i Ludwika Bara, *Sądowa kontrola administracji w Wielkiej Brytanii* (1962). Ostatnie dwie prace stoją na pograniczu sądownictwa i administracji i tym samym tylko częściowo do interesującej nas problematyki mogą być zaliczone.

Ten bardzo skromny zasób powiększył pod koniec 1969 Wacław Szyszkowski swoim studium o Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych Ameryki, instytucji, która przez swą dawność (za 20 lat będzie obchodziła 200-lecie swego istnienia), wewnętrzną strukturę (składa się tylko z 9 sędziów włączając w to prezesa — Chief Justice, orzekających w jednym kolegium, co wobec przeszło 200-milionowej ludności wydaje się rzeczą zaskakującą), oryginalnością procedury (rozpatruje głównie sprawy, które Sąd uznał za ważne z uwagi na rozpatrywaną w nich kwestię o znaczeniu federalnym) i wreszcie ogromne znaczenie orzeczeń dla życia prawnego (badanie konstytucyjności ustaw i aktów administracyjnych) zawsze przyciągała wagę teoretyków i praktyków.

Autor był szczególnie powołany do opracowania tego tematu. Obecnie docent prawa państwowego UMK pracował w pierwszych latach swej kariery prawniczej w dziedzinie prawa sądowego, przebywał też długo w Stanach Zjednoczonych, co pozwoliło mu dobrze poznać ustrój i wykorzystać amerykańską literaturę przedmiotu (nie została ona niestety zestawiona w postaci osobnej bibliografii), przede wszystkim zaś nawiązać w 1967 r. osobisty kontakt ze sędzią Sądu Najwyższego W. O. Douglasem i pracownikami tego sądu na wysokim szczeblu. Te szczególne warunki pracy sprawiły, że powstało studium oparte nie tylko na literaturze przedmiotu — jest to oczywiście główna podstawa, lecz również na własnych badaniach orzecznictwa. Istotna bardzo część orzecznictwa została już przedstawiona w dawniejszych pracach autora: *Traktaty a prawo wewnętrzne w systemie praw-*

nym Stanów Zjednoczonych i Walka o prawa obywatelskie ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych.

Autor rozpoczyna swe studium od ustroju sądowego Stanów (rozdział I), omawia potem skład Sądu Najwyższego, jego ustrój, kompetencję i postępowanie przed nim (II), orzecznictwo na tle przeobrażeń kraju (III), kontrolę konstytucyjności aktów władzy ustawodawczej, federalnej i stanowej, wykonawczej (IV), wreszcie problem *stare decisis*, tzn. znaczenie precedensów (V).

Czołowym problemem pracy jest w istocie — chociaż formalnie poświęcono mu tylko jeden rozdział — badanie konstytucyjności ustaw, federalnych i stanowych, i zarządzeń władz wykonawczych. Przewija się on przez całe studium wyjąwszy oczywiście te jego części, które poświęcono organizacji i procedurze. Autor mówi o zagadnieniu badania konstytucyjności z natury rzeczy już w rozdziale o historii orzecznictwa. W tej dziedzinie uzupełnia praca studium Janiny Zakrzewskiej, która przedmiotem swych rozważań uczyniła tylko organy orzecznictwa konstytucyjnego we Włoszech, Francji i Niemieckiej Republice Federalnej. W rozdziale historycznym chodzi w pierwszym rzędzie o okres urzędowania Chief Justice Marshalla — o pierwszy zasadniczy wyrok w sprawie *Marbury v. Madison* (1803), który stanowił precedens w zakresie badania konstytucyjności ustaw federalnych — analiza zgodności ustaw stanowych z konstytucją nie była kontrowersyjna —, chodzi również o następny z kolei zasadniczy wyrok w sprawie *Dred Scott v. Sanford* (1857), o wzrost znaczenia tej dziedziny orzecznictwa po wojnie secesyjnej (1860-1865), z późniejszych czasów o wielki konflikt między prezydentem Franklinem D. Rooseveltem a Sądem Najwyższym, w szczególności o próby reorganizacji Sądu podejmowane przez tego prezydenta, a z najnowszych czasów — lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — o postępowe wreszcie orzecznictwo w sprawie sytuacji prawnej ludności kolorowej.

Co stanowi podstawę tego orzecznictwa? Słusznie wskazuje autor na to, że konstytucja federalna 1787 r. nie wspomniała ani słowem o możliwości sądowej kontroli, że twórca tego orzecznictwa prezes John Marshall wyprowadza ją jednak z jej formułowań i ducha, niemniej byłoby wskazane przepisom, z których ta kompetencja się wywodzi, więcej nieco miejsca poświęcić (s. 112 n.). Jest to art. III sekcja 2 który stanowi, że władza sądowa rozciąga się na wszystkie sprawy w zakresie prawa i słuszności, które rodzą się pod rządem konstytucji federalnej, jest to również art. VI sekcja 2 mówiący, że konstytucja i wszelkie ustawy Stanów Zjednoczonych uchwalone w myśl jej postanowień, jak również wszelkie traktaty zawarte dotychczas przez Stany Zjednoczone i te, które zostaną zawarte w przyszłości, stanowią będąc najwyższe prawo państwa. Obowiązuje ono, mówi dalej art. VI, sędziów we wszystkich stanach bez względu na to, co stanowią konstytucje względnie ustawy stanowe. Prawda, że art. VI wydaje się na pierwszy rzut oka wymieniać jako *supreme law* w jednej płaszczyźnie konstytucję i ustawy federalne, wnikliwa jednak analiza nie może pominąć słów: „and the laws, of the United States which shall be made in pursuance thereof” (of the constitution), co oznacza, że ustawy federalne muszą być z konstytucją zgodne (por. przyp. 2. na s. 113).

Autor wskazuje na antyspołeczny nieraz charakter tego orzecznictwa — Sąd Najwyższy uznawał pierwsze ustawy z dziedziny prawa pracy za sprzeczne z konstytucją, podkreśla małą stosunkowo trwałość tez zawartych we wyrokach, mówi o upadku znaczenia *stare decisis*. Oto co pisze o wyrokach, które dotyczą Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych (s. 211 n.): „Nieco inną groźniejszą dla praw obywatelskich sytuację (w porównaniu do *Smith Act 1914*, przyp. rec). wytworzyła następna ustawa tzw. *McCarran Act 1950* nakładająca m. in. obowiązek rejestracji pewnego typu stowarzyszeń i organizacji, do których zaliczono w pierwszym rzędzie partię komunistyczną [...] W 1961 r. Sąd Najwyższy zaakceptował, choć mi-

nimalną większością (5 : 4), konstytucyjność ustawy McCarrana. Po paru sprzecznych wyrokach partia komunistyczna uzyskała zwycięstwo. W dniu 15 XI 1965 r. Sąd Najwyższy w jednomyślnie wydanym orzeczeniu uznał, że władze USA żądając na podstawie ustawy McCarrana rejestrowania się poszczególnych członków partii jako »agentów obcego mocarstwa« postępują wbrew piątej poprawce do konstytucji zezwalającej na odmowę zeznań samooskarżających. Sąd orzekł, że oskarżeni dopełniając rejestracji obciążyliby się sami czynami karalnymi przewidzianymi w ustawie Smitha, uznającej za przestępstwo propagowanie obalenia siłą istniejącego rządu" (s. 213).

Tutaj należy zauważyć, że orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie niekonstytucyjności ustawy nie jest wynikiem tzw. abstrakcyjnej kontroli norm, lecz następuje zawsze w toku procesu przy rozstrzyganiu konkretnej sprawy, że orzeczenie nie unieważnia ustawy wprost, lecz tylko pośrednio, że orzeczenie ma moc obowiązującą nie *ex tunc*, o chwili wydania zakwestionowanego przepisu, lecz jedynie *ex nunc* — od ogłoszenia sądowej decyzji.

Nie zawsze orzeczenia Sądu Najwyższego mają za sobą autorytet pełnego składu sądującego, którym jest w zasadzie komplet wszystkich 9 sędziów (quorum wynosi 6 sędziów). Sąd ogłasza bowiem nie tylko sam wyrok, dla którego wydania wystarcza zwykła większość, lecz również zdania odrębne dwojakiej postaci. Jedne — to są tzw. *concurring opinions* — sędzia przegłosowany zgadza się ze sentencją orzeczenia, ale ma odrębne zdanie w sprawie pewnego elementu motywów wyroku, drugie — to *dissenting opinions* — sędzia nie aprobuje orzeczenia, innymi słowy chodzi tutaj o *vota separata* w powszechnie przyjętym znaczeniu. Można by tutaj na tle podanych nam przez autora informacji snuć rozważania nad kwestią przydatności tego urządzenia prawnego: czy lepsze jest anonimowe orzecznictwo, ukrycie sprzeczności czy niezgodności poglądów w łonie kolegiального organu, czy też ujawnienie własnego zdania każdego sędziego nawet wówczas, gdy nie chodzi o sprawę dla sentencji orzeczenia istotną? Problem ten był już — z marginesowym tylko nawiązaniem do ustroju Stanów Zjednoczonych — rozważany w naszym piśmiennictwie prawniczym, głównie przez Mieczysława Szerera (Nowe Prawo 1956, nr 7/8, 1964 nr 9), Państwo i Prawo, 1968 nr 2, poza tym również przez J. Bartoszewskiego (Nowe Prawo 1961, nr 11) i F. Prusaka (Nowe Prawo 1964, nr 1), H. Kempistego (Państwo i Prawo 1963, nr 2).

Powołanie sędziego Sądu Najwyższego wymaga — jak wiadomo — dwóch aktów: nominacji ze strony prezydenta i zatwierdzenia zwykłą większością przez senat. Autor pisze w związku z tym, że ten system stanowi odchylenie od zasady podziału władzy. Nie wiadomo, co autor tutaj pod podziałem władzy rozumie. Jeśli ująć go jako system równowagi i hamulców, to sposób powoływania sędziów jest właśnie jego wyrazem. Niedawne wydarzenia, które miały miejsce już po oddaniu pracy do druku i przez to mogły znaleźć w niej tylko częściowy i marginesowy wyraz (w przypisie na s. 34, dodanym zapewne w czasie druku), autor zwraca uwagę na szczegółową analizę kandydatury przez komitet sądowy senatu, co jednak w świetle praktyki XX wieku do 1968 r. rzadko tylko prowadziło do odrzucenia prezydenckiej nominacji — w obecnym stuleciu tylko raz, w 1930 r., kiedy w senacie przypadł John J. Parker.

Tym większą sensacją wywołało stanowisko senatu w latach 1968-1970. Najpierw w lipcu 1968 Senate Judiciary Committee zajął nad wyraz krytyczną postawę wobec kandydatury sędziego Sądu Najwyższego Abe Fortasa na prezesa w miejsce Earla Warrena, który podał się do dymisji. Fortas był w ciągu 4 dni przesłuchiwany przez komitet i miał jeszcze raz na jego żądanie przed nim stanąć, uchylił się jednak od tego. Przesłuchiwanie kandydata na prezesa przez komitet sądowy senatu zdarzyło się po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych. Zarzucano

Fortasowi, że jest bliskim przyjacielem prezydenta L. Johnsona (ten sam zarzut postawiono kandydatowi na sędziego Sądu Najwyższego, który miał zająć opróżnione przez Fortasa miejsce, W. Homer Thornberry), że prezydent korzystał z jego usług jako doradcy oraz że za prowadzenie 9-tygodniowego seminarium uniwersyteckiego pobrał honorarium w kwocie 15 000 dol. Fortas przyznał, że łączy go przyjacielskie stosunki z prezydentem, że służył mu radą, podniósł tylko, że nie chodziło tutaj o sprawę, które mogłyby dotrzeć do Sądu Najwyższego, nie kwestionował też faktu otrzymania wysokiego honorarium za zająćia uniwersyteckie, co nawet w oczach broniącego go senatora Mansfielda stanowiło pewną ujmę, gdyż Fortas jest człowiekiem bardzo majątnym, a samo roczne wynagrodzenie sędziego SN wynosi 35 000 dol. Opozycja konserwatywnych republikanów i południowych demokratów (Fortas wyznawał poglądy postępowe) przewidywała, że nie zdoła na plenarnym posiedzeniu Senatu doprowadzić do odrzucenia kandydatury i dlatego sięgnęła pod koniec września 1968 r. w czasie obrad nad wnioskiem do metody *filibuster* polegającej na niekończącym się wygłaszaniu przemówień. Gdy wniosek o zamknięcie debaty, który według regulaminu wymaga większości kwalifikowanej 2/3 głosów obecnych członków Senatu, przespadł (zabrakło 14 głosów), Abe Fortas 2 X 1968 r. zwrócił się do prezydenta o cofnięcie nominacji, co się też stało. W ten sposób po raz drugi w historii Stanów Zjednoczonych zdarzyło się, że kandydat na prezesa przespadł. (W roku — 1795 Senat nie zatwierdził mianowanego przez prezydenta Washingtona na prezesa Johna Rutledge). Dopiero nominacja dokonana już przez prezydenta Nixona, który na prezesa powołał Warreną E. Burgera, przeszła przez Senat bez trudu (21 V 1969). Niemal równocześnie rozpoczęła się przeciw Fortasowi jako sędziemu Sądu Najwyższego nowa kampania, w której wyniku musiał on złożyć dymisję. Dnia 4 V 1969 r. ukazał się w miesięczniku *Life* artykuł, który zarzucał Fortasowi, że już po nominacji na sędziego Sądu Najwyższego w 1965 r. przyjął od Family Foundation of Mr Wolfson, którego doradcą był dawniej Fortas w charakterze adwokata, honorarium w kwocie 20 000 dol., zwrócone zresztą po pewnym czasie, gdy okazało się, że przeciw Wolfsonowi wytoczono postępowanie karne o przestępstwa gospodarcze. Nie pomogły wyjaśnienia Fortasa, że otrzymał wynagrodzenie nie za porady prawne, ale za stałą współpracę w realizacji postępowych ideałów fundacji. W 10 dni po rewelacjach *Life'u* Abe Fortas na własne żądanie ustąpił ze składu Sądu Najwyższego. Mianowany w jego miejsce Clement Furman Haynsworth został w dniu 21 XI 1969 r. znowu przez Senat odrzucony. Kandydat miał być przeciwnikiem integracji rasowej, co wynikało z wygłoszonej przez niego w 1948 r. mowy, od której zresztą teraz się odżegnywał, miał też w sprawowaniu urzędu federalnego sędziego dopuścić się pewnych uchybień, które nie były jednak — jak się okazało — tak poważne, by mogły spowodować jego dyskwalifikację jako sędziego. I wreszcie taki sam los spotkał następnego z kolei nominata George Harrolda Carswella, którego Senat 8 IV 1970 r. nie zatwierdził. Dopiero w maju 1970 r. opróżnione przez Fortasa miejsce zostało ostatecznie obsadzone przez H. A. Blackmuna. W całej tej dwuletniej akcji główną rolę odgrywały zarzuty rzeczowe, ale przecież w istocie chodziło o rozgrywkę polityczną. Można nawet powiedzieć, że względy polityczne doprowadziły w przeważającej mierze do wysunięcia zarzutów rzeczowych. Przez ostatnie, odrzucane przez Senat nominacje Haynswortha i Carswella prezydent Nixon chciał wzmocnić konserwatywne skrzydło Sądu Najwyższego i stąd gorąca przeciwko niemu opozycja.

Staraliśmy się w naszej recenzji dać nie tylko ocenę wartościowej książki doc. Wacława Szyszkowskiego, ale również w postaci niezwykle syntetycznej przedstawić charakterystyczne elementy Sądu Najwyższego w ustroju USA oraz uzupełnić monografię informacjami z praktyki ustrojowej z lat 1969 i 1970, a więc już z czasu po wydaniu recenzowanej pracy.

T. Dybowski, *Ochrona własności w polskim prawie cywilnym (rei vindicatio — actio negatoria)*, Warszawa 1969, Wyd. Prawnicze, ss. 423.

Problematyka ochrony własności należy do podstawowych, tradycyjnie znanych prawu cywilnemu od dobrych paru tysięcy lat. Przed autorem który podejmuje ten temat leży więc nietatwe zadanie zaprezentowania czytelnikowi czegoś nowego, co mogłoby przykuć jego uwagę. Z drugiej strony specjalista zajmujący się prawem w ogóle, a prawem cywilnym w szczególności nie może przejść obojętnie obok dzieła poruszającego tematykę tak zasadniczą. Otóż trzeba stwierdzić, że lektura monografii T. Dybowskiego przynosi pełną satysfakcję. Autor zadał sobie trud przeorania olbrzymiej literatury i przedstawia nam zagadnienia skądinąd znane w zupełnie nowym świetle, w świetle współczesnych potrzeb i nowych treści, jakie zawiera własność socjalistyczna. Osiągnął to przez przyjęcie bardzo trudnego, ale owocnego punktu wyjścia, jakim była własność jako przedmiot ochrony. W ten sposób praca stanowi swego rodzaju tryptyk, którego osią jest własność, a dalszym rozwinięciem skargi: windykacyjna i negatoryjna.

Całość podporządkowana jest określonej koncepcji teoretycznej, która w wielkim skrócie da się streścić następująco: „Całokształt obowiązujących w danym społeczeństwie norm prawnych służy w jakiś sposób ochronie istniejących i aprobowanych w tym społeczeństwie form własności” (s. 13). Jedną z podstawowych cech prawa własności jest jego ekskluzywność, wyłączność władztwa wykonywanego przez właściciela nad rzeczą. Stąd — niezależnie od ochrony zapewnianej przez inne gałęzie prawa, takie prawo karne czy prawo administracyjne — powstała konieczność przyjęcia takich środków ochrony, które przysługiwałyby samemu właścicielowi w **stosunku z innymi** równorzędnymi podmiotami. Środków tych jest wiele; skargi jednak windykacyjna i negatoryjna zajmują wśród nich pozycję szczególną. Na czym ona polega?

Na ogół autorzy zajmujący się wspomnianymi środkami ochrony własności bliżej się nad tym zagadnieniem nie zastanawiali, przyjmując istnienie w.w. skarg jako rzecz daną. T. Dybowski się tym nie zadowala i poszukuje głębszego uzasadnienia. Punktem wyjścia jest dlań przekonanie, że wobec właściciela istnieje bierny obowiązek ogółu nie wkraczania w sferę władztwa właściciela. Ten punkt widzenia nie jest bezsporny; dość wspomnieć, że w literaturze innych krajów socjalistycznych są reprezentowane poglądy, że własność w prawie socjalistycznym charakteryzuje się m. in. obowiązkiem aktywnego współdziałania ze strony ogółu¹. Autor widzi ten aspekt zagadnienia, odnosi go jednak tylko do własności społecznej, jako pewien wyjątek od reguły. Sądzi ponadto, że obowiązek aktywnego współdziałania, jeżeli nawet istnieje, jest realizowany przy pomocy innych środków prawnych. Tradycyjna *actio negatoria*, czy też *rei vindicatio* są korelatem tradycyjnego obowiązku nienaruszania sfery uprawnień właściciela. Naruszenie tej sfery wywołuje roszczenie o wycofanie się z niej i przywrócenie w ten sposób stanu poprzedniego.

Na tej koncepcji wyjściowej zbudowane są wywody na temat treści skargi windykacyjnej i negatoryjnej. W szczególności autor przeciwstawia się szerokiemu ujmowaniu treści wspomnianych skarg, zwłaszcza zaś rozciąganiu ich na obowiązek zwrotu pożytków, czy wynagrodzenia szkody z tytułu uszkodzenia czy utraty rzeczy itp. Zwrot pożytków, lub wynagrodzenie szkody jako uzależnione od takich dodatkowych elementów jak dobra czy zła wiara, posiadacza lub wina sprawcy mogą

¹ Por. np. G. Eörsi, *Fundamental Problems of Socialist Civil Law*, Budapest 1970, s. 62 i n.

być przedmiotem tzw. roszczeń uzupełniających, ale nie skargi windykacyjnej czy negatoryjnej.

W tym miejscu miałbym (utrzymując się w granicach zasadniczej koncepcji autora) zastrzeżenie co do obowiązku zwrotu pożytków. Przecież pożytki należą się właścicielowi tylko wtedy, jeśli inny posiadacz nie nabył ich własności. W istocie rzeczy chodzi więc również o swoiste „wycofanie się ze sfery władztwa” właściciela. Okoliczność, że właściciel nie był nigdy w posiadaniu pobranych przez posiadacza pożytków nie ma tu znaczenia, skoro przesłanką windykacji wcale nie jest uprzednie posiadanie lecz tytuł własności. Okoliczność, że istotne znaczenie ma tu dobra lub zła wiara posiadacza, nie ma również istotnego znaczenia: przecież skuteczność windykacji jest też niekiedy uzależniona od dobrej lub złej wiary nabywcy (np. ulega sparaliżowaniu wobec nabywcy rzeczy ruchomej w dobrej wierze).

Natomiast nowością w ujęciu T. Dybowskiego jest jego teoria „uwikłania” skarg: windykacyjnej i negatoryjnej. Autor wskazuje słusznie, że powyższych skarg nie można ujmować w izolacji. Są one wmontowane w cały system prawa cywilnego. Przede wszystkim z reguły występują one na jakimś tle: albo w związku z zawartą umową, albo na tle czynu niedozwolonego, albo na tle bezpodstawnego wzbogacenia, itp. Skargi „czyste” należą do zupełnych rzadkości. Nawet jednak w tym ostatnim wypadku nie można (to jest, gdy zachodzi skarga „czysta”) oderwać się w zupełności od przepisów nie tylko części ogólnej kodeksu cywilnego (co jest oczywiste), ale i od prawa zobowiązaniowego. Dybowski zdaje się tu przychylić do poglądu, że obowiązek zwrotu rzeczy uzasadniający roszczenie widykacyjne stwarza stosunek prawny, który pozwala co najmniej na zastosowanie przepisów ogólnych o zobowiązaniach kontraktowych. Oczywiście przepisy o skardze windykacyjnej (lub negatoryjnej) mają tu pierwszeństwo, jednak w kwestiach nieunormowanych (dotyczących przykładowo takich zagadnień jak: czas i miejsce wykonania zobowiązania, skutki zwłoki itp.) mają zastosowanie przepisy zobowiązaniowe. Ale, jak się rzekło, „czyste” skargi windykacyjne (lub negatoryjne) występują względnie rzadko, stąd konieczność rozważenia różnego rodzaju „uwikłań” będących najczęściej rezultatem zbiegu podstaw odpowiedzialności. Już A. Ohanowicz w swej znanej monografii pt. *Niesłuszne wzbogacenie* wskazał różnorodne konsekwencje przyjęcia teorii zbiegu norm z punktu widzenia bezpodstawnego wzbogacenia. T. Dybowski zaprezentował nam nie mniej bogaty zestaw możliwości wynikających z różnego rodzaju „zbiegów” powstających na tle naruszenia prawa własności. Brak miejsca nie pozwala na szersze przytoczenie subtelnych, a bardzo interesujących rozważań szczegółowych na ten temat.

Warto natomiast wspomnieć o tych poglądach autora, które odnoszą się do własności społecznej i jej ochrony. I tak autor — wbrew powszechnemu mniemaniu — neguje doniosłość cechy, która miałyby wyróżniać własność państwową od pozostałych typów i form, mianowicie splot w jednej osobie dominium i imperium. Podkreśla, że więź między dominium i imperium zachodzić może tylko w „pionie” a więc w stosunkach między jednostkami państwowymi a ich organami nadrzędnymi. Te ostatnie jednak nie mają charakteru cywilnoprawnego. Natomiast w stosunkach między jednostkami państwowymi jako równorzędnymi partnerami obowiązują reguły oparte wyłącznie na elementach dominium. Tym bardziej tylko jako nosiciele dominium występują organizacje państwowe w stosunkach z organizacjami niepaństwowymi. Pogląd przeciwny prowadzi — zdaniem autora — tylko do niepotrzebnych powikłań i niejasności. W konsekwencji pisze on dosłownie: „Przedstawione wątpliwości odpadają, jeżeli przyjmie się hipotezę, do której skłonny jestem się przychylić, że państwowym osobom prawnym przysługuje w stosunku do przydzielonego im mienia prawo własności w cywilistycznym znaczeniu, co

nie wyłącza jedności mienia ogólnonarodowego w znaczeniu ekonomicznym i konstytucyjnym. Wówczas prawo to stanowi wystarczające wytłumaczenie legitymacji materialnej do występowania państwowych osób prawnych z roszczeniem windykacyjnym, jak zresztą z wszelkimi innymi roszczeniami majątkowymi. Jednocześnie uwalnia to od potrzeby konstruowania quasi-rozszczenia windykacyjnego czy też od nadmiernego rozbudowywania systemu fikcji z jednej strony i niebezpieczeństwa zaobrnięcia w wewnętrzne sprzeczności z drugiej strony" (s. 250). Muszę powiedzieć, że pogląd ten w pełni mi odpowiada; jego walory instrumentalne są niezaprzeczenie wyższe od innych, dotychczas prezentowanych konstrukcji.

Innym przykładem łączenia konstrukcji ogólnych z rozwiązaniami szczegółowymi i to o dużym znaczeniu mogą być konsekwencje, jakie autor wysnuwa z treści art. 140 k.c., a zwłaszcza z zawartych w nim klauzul społeczno-gospodarczego przeznaczenia prawa i zasad współzycia społecznego. Mianowicie autor pisze, że w świetle powyższych klauzul „własność jest prawem względnie pełnym, lecz nie jest prawem nieograniczonym" (s. 58). Płynie stąd wniosek, że przepisy wyznaczające granice prawa własności nie mogą być uważane za wyjątki od reguły „pełni władztwa osoby nad rzeczą", co pociąga za sobą ten skutek, że nie stosuje się zasady *exceptiones non sunt extendendae*. W rezultacie autor w pełni aprobejuje (w części poświęconej rozważaniom nad *actio negatoria*) orzecznictwo Sądu Najwyższego co do stosowania analogii z przepisów o służebności drogi koniecznej dla uzasadnienia obowiązku właściciela nieruchomości do znoszenia na swoim gruncie instalacji elektrycznych, wodociągowych itp. (s. 333). W ten sposób otworem stoi droga dla konstrukcji prawnych zmierzających do udzielenia ochrony tym wszystkim działaniom, które zmierzają do wprowadzenia postępu technicznego i nowoczesnych urządzeń ułatwiających osiągnięcie wyższego standardu życiowego.

Natomiast zdecydowanie nie zgadzałbym się z poglądami autora dotyczącymi szczególnych aspektów ochrony współwłasności, zwłaszcza gdy idzie o stosunki wzajemne między współwłaścicielami. Mianowicie autor broni tezy, że w stosunkach między współwłaścicielami może być podniesione roszczenie windykacyjne, na podstawie którego można żądać: a) dopuszczenia do współposiadania całej rzeczy, b) dopuszczenia do współposiadania w postaci podziału rzeczy *quoad usura*, c) dopuszczenie do współposiadania w drodze wyznaczenia zarządcy rzeczy (s. 264). W związku z tym autor polemizuje z uchwałą Calej Izby Cywilnej SN z 28 IX 1963 r. dotyczącą problematyki współposiadania gospodarstw rolnych.

Przede wszystkim dopatruję się pewnej sprzeczności wewnętrznej z własnym wywodem autora na s. 369 dotyczącym *actio negatoria*. Mianowicie pisze on, że *actio negatoria* między współwłaścicielami jest niedopuszczalna, gdyż musiałoby tu nastąpić rozstrzygnięcie sporu o wykonywanie zarządu rzeczą wspólną, ten zaś ostatni jest regulowany przez przepisy szczególne (art. 199 - 208 k.c.). A przecież ta sama (słuszną) myśl powinna mieć zastosowanie także przy pozbawieniu współwłaściciela władztwa w całości lub w części przez innych. Skarga windykacyjna jest tu zawsze „uwikłana" w stosunki wewnętrzne powstające *propter rem*, mające charakter obligacyjny. Normy regulujące stosunki wewnętrzne, podobnie jak normy szczególne wydane ze względu na przedmiot własności będą „wypierały" przepisy o skarżdzie windykacyjnej. Wydaje się, że Sąd Najwyższy w uchwale z 28 IX 1963 r. właśnie w sposób właściwy potrafił dokonać rozgraniczenia tych stosunków między współwłaścicielami, w których można stosować roszczenia windykacyjne, i tych w których należało je wyłączyć. Na marginesie muszę zaznaczyć, że nie potrafię pojąć, w jaki sposób autor chce pogodzić ze swą zasadniczą tezą, że windykacja zmierza do „wycofania się" nieuprawnionego posiadacza ze sfery władztwa właściciela z twierdzeniem, że w trybie skargi windykacyjnej można żądać ustanowienia zarządcy rzeczy wspólnej (pomijając już proceduralny aspekt zagadnienia).

Ogólnie trzeba jednak powiedzieć, że wśród ogromu zagadnień poruszonych w pracy tego typu problemów budzących sprzeciw jest stosunkowo niewiele. Bardzo wiele jest natomiast zagadnień dyskusyjnych, co świadczy tylko o wysokich walorach pracy. Przytaczanie wszystkich byłoby niemożliwe; na to trzeba książkę po prostu przeczytać.

Kończąc, chciałbym wskazać na jeszcze jedną cechę charakterystyczną omawianej pracy. Mianowicie wnosząc wiele nowych myśli i przeorując niejako po nowemu problematykę skądinąd tradycyjną autor pozostaje jednocześnie bardzo reprezentatywny dla ogólnego stanu nauki i orzecznictwa w Polsce. Dzieje się tak dlatego, że zajmując postawę otwartą dla myśli i koncepcji nowych, unika jednocześnie wszelkich skrajności. I tak np. w zakresie pojęcia dobrej wiary idzie za szerokim jej pojmowaniem proponowanym przez Sąd Najwyższy. Ale jednocześnie gdy idzie o stosowanie klauzul: zasad współżycia społecznego i społeczno-gospodarczego przeznaczenia prawa zaleca ostrożność i umiar (np. odmawiając nieformalnym nabywcom nieruchomości rolnych ochrony trwałej a opowiadając się jedynie za tymczasową). Może to oczywiście nie zadowalać w pełni ludzi o odmiennych temperamentach. Ale z drugiej strony przez to właśnie książka stanowi doniosły dokument epoki.

Przy okazji z uznaniem należy podkreślić niezwykle staranną formę edytorską będącą zasługą Wydawnictwa Prawniczego; oby była ona udziałem wszystkich następnych prac prawniczych.

Andrzej Stelmachowski

A. Kopff, *Szata graficzna gazety i ilustracja prasowa w świetle prawa*, Kraków 1970, Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW Prasa, ss. 187.

1

Praca Kopffa jest pierwszą publikacją polską na temat ochrony szaty graficznej gazety. Ten temat stanowi pierwszą część książki; druga dotyczy ochrony prawnej ilustracji prasowej i jest niejako wycinkiem pierwszej problematyki, mimo że prawnie stanowi odrębną całość.

W grę wchodzi dwaj twórcy: grafik, jeśli idzie o szatę graficzną gazety i fotograf, jeśli idzie o ilustrację prasową. Problematyka prawna omawiana przez autora ograniczona została do strony cywilnoprawnej z wyłączeniem prawnokarnej. W grę wchodzi w Polsce dwie ustawy, a mianowicie prawo prasowe oraz ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Autor ogranicza się do polskiej problematyki prawnej, rezygnując z analizy porównawczej, gdyż to rozsądziłoby ramy książki mieszczącej się w stu stronicach druku.

2

Praca rozpoczyna się od definicji pojęcia szaty graficznej gazety; pod tym pojęciem autor rozumie „układ typograficzny gazety, czyli jej zewnętrzny wygląd, ukształtowany rodzajem, wielkością i rozmieszczeniem czcionek, ilustracji, szpalt, miejsc nie zadrukowanych oraz wzajemnym stosunkiem wymienionych elementów” (s. 13).

Szata graficzna gazety ma na celu odróżnienie jej od innych gazet, jak również spełnienie postulatów artystycznych, przyciągających wzrok czytelnika. Ten ostatni element sprawia, że szata graficzna gazety znajduje się pod ochroną prawa autorskiego. Jest ona podobna do dzieła architektury; twórca szaty graficznej dobiera elementy stojące mu do dyspozycji i układa je w całość spełniającą postulaty harmonii tworzenia geometrycznego, spełniającego jednak jednocześnie postulaty użyteczności w rozkładzie informacji, tytułów i kolumn, stopniowaniu wielkości czcionek

i w hierarchii ważności wiadomości. Zarówno architekt jak i grafik związani tu są ograniczeniami wynikającymi z materiału i miejsca; architekt tworzy fasadę złożoną z kompozycyjnych elementów formalnych, za którą kryje się funkcjonalne wnętrze domu; grafik tworzy szatę graficzną formalną, za którą kryje się materialna treść gazety.

Stąd podobnie jak projekt architektoniczny, tak i szata graficzna gazety stoją pod ochroną prawa autorskiego (art. 12 § 1). Ponieważ grafik w ustroju socjalistycznym pracuje dla wydawnictwa, którego jest pracownikiem, materialne prawo autorskie przysługuje tu wydawnictwu, podobnie jak wówczas, gdy zawarł z wydawnictwem umowę o opracowanie i oddanie do dyspozycji projektu szaty graficznej gazety.

Ochrona szaty graficznej gazety ma swoje granice; nie może ona iść tak daleko, by uniemożliwić innym gazetom stosowanie powszechnie przyjętego układu strony, właściwego całej prasie. Pewna ilość elementów układu, jak operowanie tytułami (*headlines*) dla podkreślenia nowości lub sensacji informacji, ilość szpalt, rodzaj druku itd. wymyka się z pod ochrony, która obejmuje tylko takie sprawy jak nagłówki gazety, charakterystyczny dla niej układ strony, odróżniający ją od innych gazet, operowanie ilustracjami włączanymi w tekst, a wreszcie rubrykami stałymi o charakterystycznym dla danej gazety układzie graficznym. Co należy uznać za chronione przez prawo co zaś nie, można ustalić jedynie w danym konkretnym przypadku; generalnych zasad nie można tu ustalić poza ochroną graficznej formy nagłówka gazety.

Kryterium ochrony może być uzależnione od tego, czy czytelnik przez naśladowanie jakiejś szaty graficznej innej gazety może być wprowadzony w błąd co do pochodzenia gazety, którą ma w ręku. Sprawa wygląda tu tak jak w przypadku naruszenia prawa do znaku towarowego, marki, firmy, wprowadzającego kupującego w błąd co do pochodzenia towaru. Naruszenie to nie musi bynajmniej operować tym samym zestawieniem słów; wystarczy jeśli układ graficzny znaku będzie łudził kupującego co do pochodzenia towaru (zbliżony układ, zbliżone brzmienie firmy, zbliżona nazwa produktu itd) i ochronie w tym względzie służy ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji.

Twórca szaty graficznej gazety ma bardzo ograniczone pole działania. Wymagania redakcji często utrudniają mu kompozycję (np. postulat umieszczania ogłoszeń na pierwszej stronie, lub rezerwowanie miejsca na jakiś doniosły komunikat polityczny); niemniej on jest autorem w myśl prawa autorskiego, mimo że musiał podporządkować się wymaganiom innych osób. Zresztą prawo to przelewa na wydawnictwo, w którym lub dla którego pracuje. Wydawnictwo więc korzysta z ochrony na podstawie ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, jeśli inne wydawnictwo usiłowało naśladować bądź szatę graficzną (raczej mało prawdopodobne) bądź układ graficzny tytułu (raczej możliwe). Inna rzecz, że w ustroju socjalistycznym nie ma o takie naruszenia obawy, gdyż prawo nie prowadzi walki konkurencyjnej w sensie kapitalistycznym.

3

Problemem ilustracji prasowej zajmuje się druga część pracy Kopffa. W obecnym stanie techniki poligraficznej będzie to niemal wyłącznie ilustracja fotograficzna. Ograniczenia dotyczące rozpowszechniania takich ilustracji -mogą wynikać bądź z przesłanek publiczno-prawnych jak względy na bezpieczeństwo Państwa, względy obyczajności oraz dobrego imienia Państwa za granicą (np. tendencyjne przedstawianie wyjątkowych przypadków nędzy, ruder w miastach itd. jako typowych), bądź ze względów prywatno-prawnych, jak zakazy fotografowania w celach komercyjnych w teatrach, muzeach, zakaz wdzierania się w sferę życia prywatnego, zakaz wykorzystywania portretów robionych za zapłatą itd.

Ale jeśli takich ograniczeń nie ma, autorowi ilustracji, jak i wydawnictwu służy prawo do ich rozpowszechniania i ochrony wynikającej z prawa autorskiego.

Materiał ilustracyjny gazety jest bardzo często przekształceniem oryginalnego utworu przez kadrowanie, fotomontaż, retusz itd. i dopiero w takiej formie, w jakiej ukazuje się w gazecie, stanowi przedmiot ochrony jeśli idzie o interesy wydawnictwa. Inaczej przedstawia się sprawa między autorem a wydawnictwem, gdzie wszelkie przekształcenia oryginalnego obrazu wymagają zgody autora (tego jednak autor omawianej pracy nie włączył w krąg swoich rozważań).

W tych rozważaniach dużą rolę gra sprawa fotoreportażu. Prawo procesowe zapewniając ochronę dziełom fotografii, jeśli posiadają one cechy artystyczne oraz jeśli dokonano zastrzeżenia prawa autorskiego, równocześnie wyraźnie wyjmuje spod ochrony zdjęcia reporterskie.

Orzecznictwo Sądu Najwyższego cytowane przez autora wyraźnie określiło warunki zakwalifikowania fotografii do dzieł sztuki, a mianowicie inwencję i samodzielność artystyczną. Tylko wówczas można mówić o ochronie z ustawy o prawie autorskim.

Natomiast wyłączenie z pod ochrony „informacji prasowych i reporterskich zdjęć fotograficznych” autor interpretuje ścieśniająco, wywodząc, że przyczyną tego wyłączenia był interes społeczny, a mianowicie możliwość szybkiego i nieskrępowanego informowania społeczeństwa o bieżących wydarzeniach, nieskrępowanego żadnymi zastrzeżeniami. Stąd autor odnosi to wyłączenie jedynie do zdjęć reporterskich przedstawiających bieżące wydarzenia, publikowane przez prasę „na gorąco”. Z tym zastrzeżeniem autor akceptuje rozwiązanie ustawowe, zastanawiając się jedynie, czy po dezaktualizacji zdjęcia autor odzyskuje swe uprawnienia, nawet jeśli zdjęcie zostało już w swoim czasie w prasie wykorzystane. Tu należy zdaniem autora książki, przyznać ograniczone prawa autorskie fotografowi, jeśli chce w jakiś inny niż poprzednio sposób wykorzystać swe zdjęcia.

Sprawa przedruku materiału tekstowego i ilustracyjnego z innego pisma jest przedmiotem szczególnego rozważania autora. Wychodzi on z założenia, że jeśli drugie wydawnictwo ma prawo przedrukować tekst, może również przedrukować zawarte w tym tekście ilustracje, co nie przesądza o prawach autora, tak w dziedzinie materialnej, jak i w dziedzinie osobistej (podanie nazwiska).

Wnioski *de lege ferenda* zamykają pracę. Postulaty obejmują objęcie ochroną szaty graficznej gazety w sposób wyraźny, bliższe określenie pojęcia zdjęcia reporterskiego, przewidzenie odzyskania praw autorskich do zdjęć reporterskich po upływie czasu, w którym służyły one jako informacja o wypadkach bieżących oraz zastrzeżenie dla autora takich zdjęć prawa wydania ich w wydaniu zbiorowym.

4

Książka Kopffa jest niewątpliwie pozycją bardzo cenną w naszej ubogiej stonkowo literaturze z zakresu prawa autorskiego, które z kolei samo wymaga bardzo obszernej nowelizacji, lub, co lepiej, zastąpienia go nową ustawą. Autor omówił cały szereg problemów prawnych dotychczas nie poruszanych, co jest szczególnie cenne tak dla wydawców i autorów, jak i dla sądów, opierających się dotychczas na lakonicznych przepisach ustawy i dość skąpym orzecznictwie. Zwłaszcza u nas, gdzie prasa jest uspołeczniona, więc nie daje okazji do zatargów rozstrzyganych wyrokami sądowymi, każde opracowanie teoretyczne i każda interpretacja obowiązujących przepisów w sposób odpowiadający wymaganiom życia jest nad wyraz pożądana.

Jeśli można wyrazić postulaty pod adresem autora, to przede wszystkim ten, by sprawy ilustracji prasowej nieco szerzej naświetlił. Bo o ile sprawę szaty graficznej gazety, temat zupełnie dotychczas nie poruszany, autor rozwinął bardzo

obszernie i wnikliwie, o tyle temat ilustracji prasowej jest potraktowany bardziej pobieżnie.

Tak więc byłoby rzeczą istotną wyraźne pociągnięcie linii granicznej między reporterskim zdjęciem aktualności, a fotoreportażem w dużym stylu. Obecnie mamy już wielu fotoreporterów o wielkim nazwisku, którzy pracują na terenach objętych wojną, zarazą, klęskami żywiołowymi, którzy wchodzą w głąb wulkanów i biorą udział w ekspedycjach naukowych. Gdy potem ludzie ci publikują swoje zdjęcia w prasie, zasługują chyba na ochronę inną niż pozbawieni tej ochrony niemal zupełnie reporterzy aktualności.

Oczywiście orzecznictwo próbuje pociągnąć tu granicę, dając ochronę jeśli zdjęcie ma walory artystyczne i wykazuje inwencję, ale taka ochrona powinna znaleźć się w ustawie. Aktualne zdjęcie reporterskie i fotoreportaż, zwłaszcza serijny, to dwie zupełnie inne rzeczy. Tej różnicy autor nie uwypuklił dostatecznie.

W swych wnioskach autor zaznacza, że jest zadowolony z przepisów prawa autorskiego w omawianym przez siebie zakresie i że ochrona praw autorskich jest wystarczająca. Wydaje się, że aby usunąć wątpliwości w tym względzie nie wystarczy zmiany redakcyjne w ustawie, postulowane przez autora; należałoby po prostu umieścić w niej nowe przepisy dotyczące tej ochrony; to nie przesądza oczywiście sprawy adekwatności całości ustawy do obecnych stosunków.

Autor nie zajął się sprawą stosunków między autorem a wydawcą; aż nadto często się zdarza, że wydawca po otrzymaniu zdjęcia postępuje z nim w sposób dowolny, kadruje je nieraz zatracając całą wartość kompozycyjną, opatruje niezamierzonym przez autora podpisem, oddaje innym wydawcom bez porozumienia z autorem. Te sprawy warto by naświetlić.

Praca jest wydana starannie, opatrzona bogatymi przypisami (131), odwołującymi się do publikacji w zakresie omawianym przez autora, który wyczerpać chyba całą dostępną literaturę polską, obejmując również i obcą swymi zainteresowaniami.

Wydaje się, że praca ta, wydana w serii Biblioteki Wiedzy o Prasie Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie na rotaprinie bardzo wysokiej kategorii (czysty druk, równe marginesy, staranna edycja) w bardzo małym nakładzie (400 egz.) powinna ukazać się drukiem w nakładzie umożliwiającym dotarcie jej do szerokich kół zainteresowanych czytelników. Zwłaszcza autorzy fotografii prasowych będą nią zainteresowani, gdyż mało jest publikacji na ten temat poza na ogół wyczerpanymi publikacjami tegoż Ośrodka, również na rotaprinie i w małym nakładzie.

Tadeusz Cyprian

L. Dembiński, *Samostanowienie w prawie i praktyce ONZ*, Warszawa 1969, PWN, ss. 274.

Temat ciekawej rozprawy dr Ludwika Dembińskiego został jasno określony w tytule. Autor zaznacza we wstępie, że pisać będzie o samostanowieniu jako zagadnieniu prawnym. Uwzględniając jednak szeroko praktykę ONZ oraz — co prawda w mniejszym stopniu — praktykę poszczególnych jej członków, musiał autor wyjść poza ramy rozważań czysto prawnych i poruszyć aspekty historyczne, dyplomatyczne i polityczne samostanowienia. Wszechstronne ujęcie zagadnienia wyszło książce na dobre, w pewnych bowiem swych aspektach zasada samostanowienia wymykała się spod analizy prawnej, koncentracja zaś na tym co może być przedmiotem badań czysto prawnych dałaby w rezultacie książkę w treść znacznie uboższą.

Aczkolwiek autor mało miejsca poświęcił wyjaśnieniom historycznym, całość oparta jest na dobrej wiedzy o antecendencjach dzisiejszego samostanowienia. Zresztą o historii samostanowienia pisali już inni, a solidne studium historyczne wypełniłoby tom nie mniejszy od obecnego. Autora interesują czasy współczesne, tj. okres rozpoczynający się od ułożenia i wejścia w życie Karty Narodów Zjednoczonych. Autor słusznie stwierdza, że wcześniej, zwłaszcza podczas konferencji pokojowych lat 1919 - 1923, jak i w całym okresie pomiędzy dwoma wojnami światowymi, zasada samostanowienia należała do sfery polityki, nie zaś do prawa. W tym kontekście byłoby pożądane, iżby książka poświęciła więcej uwagi argumentacji ujętej w sprawozdaniu Międzynarodowego Komitetu Prawników w sprawie prawnych aspektów kwestii Wysp Alandzkich (1920).

Okoliczność, że Karta NZ wymienia samostanowienie ludów (w art. 1 ust. 2 i art. 55) ma dla autora znaczenie decydujące. Po raz pierwszy bowiem samostanowienie *expressis verbis* figuruje w traktacie wielostronnym, przy czym traktat ten ma wyższość nad wszystkimi innymi zobowiązaniami umownymi członków ONZ (art. 103). Autor jest zdania, że z tą chwilą „zasada samostanowienia stała się normą pozytywnego prawa narodów. Podlega więc ona od tej chwili rygorom wykładni prawniczej” (s. 39). Również w dalszych rozważaniach autor nie przywiązuje wagi do różnicy między „zasadą” a „uprawnieniem” (*right*), a w końcowych rozważaniach (s. 237-246) polemizuje z tymi prawnikami, którzy w ujęciu samostanowienia jako „zasady” widzą przeszkodę do traktowania samostanowienia jako „uprawnienia”. Pamiętać też trzeba, że wersja francuska Karty posługuje się terminem *droites* (uprawnienie), uchwały Organizacji i traktaty przez nią redagowane nie widziały w formule „zasady” najmniejszej przeszkody do dedukowania uprawnienia do samostanowienia i uprawnień pochodnych.

Autor daje przegląd różnych znaczeń, jakie politycy, dyplomaci i pisarze wiążą z prawem samostanowienia. Definicja samostanowienia zależy od postawy filozoficznej i dążeń politycznych — nie ma tu odpowiedzi jednej i raz na zawsze rozstrzygającej treść zasady. Rezolucje ONZ zajmują się samostanowieniem w trzech kontekstach: dekolonizacji, praw człowieka i zasad pokojowej koegzystencji. W każdym z nich samostanowienie ukazuje się w nieco innym świetle. Autor trafnie rozróżnia aspekty zewnętrzny i wewnętrzny samostanowienia. W pierwszym naród lub lud rozstrzyga o swej pozycji międzynarodowej, - w szczególności czy pragnie mieć własną organizację państwową albo należeć do konkretnego państwa. W drugim naród lub lud decyduje o ustroju, w jakim chce żyć. Natomiast samostanowienie gospodarcze i samostanowienie kulturalne (s. 96 - 111) nie są instytucjami prawa międzynarodowego. Rzecz w dużym stopniu ma charakter semantyczny, skoro aspekt wewnętrzny samostanowienia obejmuje również kwestie gospodarcze i do pewnego stopnia kulturalne.

Pisząc o podmiotach samostanowienia autor w precyzyjnych rozważaniach omawia pozycję narodu, ludu i obszarów zależnych. Pojęcie ludu definiuje on szeroko (s. 135), co zapewne niejednego prawnika skłoni do polemiki. Trafnie odrzuca on pogląd, jakoby podmiotem samostanowienia mogło być państwo suwerenne (s. 154 - 163). Znaczna część książki poświęcona jest metodom wprowadzenia w życie samostanowienia (rozdziały VI i VII). Biegła znajomość praktyki ONZ idzie tu w parze z umiejętnością selekcji wiadomości istotnych z ogromnego materiału dokumentacyjnego ONZ. Autor uwzględnił dużą literaturę, nie tylko z dziedziny prawa i organizacji międzynarodowych. Ramy treściowe książki określiła jednak bardziej praktyka ONZ niż jej prawo i płynące z niego na przyszłość możliwości interpretacyjne. ONZ bowiem — jak dotąd — czyniła zabiegi dookoła samostanowienia wyłącznie na obszarach kolonialnych i powierniczych. Tymczasem litera Karty oraz art. 1 w obu Paktach Praw Człowieka nie dają podstawy do

takiego ograniczenia. Autor nie pisze o samostanowieniu mniejszości na obszarach metropolitalnych i nie porusza konfliktów i problemów, jakie dziś drażą państwa wielonarodowe. Problem secesji (s. 174 - 182) potraktowany został w dużym skrócie. Aczkolwiek pominięcia te są znamienne, zwięzłość książki jest jej zaletą.

Książka Ludwika Dembińskiego przedstawia zagadnienie skomplikowane i niekiedy trudno uchwytnie. Jej napisanie wymagało orientacji w kilku dyscyplinach. Poza przyczynkami w czasopismach zagadnienie samostanowienia w ONZ nie zostało dotąd w literaturze polskiej szerzej i głębiej opracowane. Książka Dembińskiego dobrze wypełnia tę lukę w naszym piśmiennictwie, daje bowiem poważny wkład w rozwój nauki prawa międzynarodowego i organizacji międzynarodowych.

Krzysztof Skubiszewski

Manual of Public International Law. Praca zbiorowa pod red. M. Sørensen a, London-Melbourne-Toronto-New York 1968, Carnegie Endowment for International Peace, ss. LXV+ 930.

Grono dwunastu uczonych, każdy innej narodowości, któremu amerykańska fundacja Carnegie, od dawna specjalizująca się w szerzeniu teoretycznej i praktycznej znajomości prawa międzynarodowego, powierzyła opracowanie zbiorowego podręcznika, było zaiste bardzo różnorodne. Dwaj autorzy z krajów socjalistycznych: Polak i Jugosłowianin, dwaj Azjaci: Japończyk i Hindus, dwaj Afrykańczycy: z Egiptu i Ugandy. Trzej przedstawiciele Europy zachodniej: Anglik, Francuz i Duńczyk (kierujący pracą zespołu), wreszcie trzej Amerykanie: jeden z Ameryki Łacińskiej (Urugwajczyk) i dwaj ze Stanów Zjednoczonych, ale wśród nich niezbyt dawno naturalizowany Węgier. Każdy z autorów przygotował przydzieloną sobie część podręcznika, poddając ją następnie pod dyskusję zespołu, który dwukrotnie zbierał się na paromiesięczne sesje. Choć ostatnie słowo należało w zasadzie do autora (s. XII), wpływ tych dyskusji musiał być znaczny, książka robi bowiem wrażenie dzieła bardziej jednolitego niż można było się spodziewać po tak różnorodnym gronie.

Jednolitość tę uzyskano wszakże za cenę zatarcia niejednego, co mogłoby charakteryzować i autora i jego środowisko, a zatem i pewnego zamazania obrazu dzisiejszego, tak przecież złożonego świata. Bo jeśli np. jeden autor trzeciego świata na równi stawia konstytutywną i deklaratoryjną teorię uznania (s. 276), drugi zaś w ogólnej ocenie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości ani słowa nie powie o zastrzeżeniach, jakie wobec niego wysuwają obok krajów socjalistycznych właśnie i kraje trzeciego świata (s. 714) ... Jeśli autor z kraju, który przecierpiał najpotworniejszą w dziejach okupację, napiętnuje wprawdzie „nadużycia, bezprawie i okropności” II wojny światowej, ale jako przejaw łamania prawa „przez wielu belligerentów” (s. 801), nie wymieniając tego, który w owym łamaniu prawa był chyba czymś więcej jak jednym z „wielu” ... Jeśli autor (burżuazyjny tym razem) przyzna, że koncepcja „koegzystencji” (pokojujowej) „nie jest pozbawiona ponęt” (s. 52), ale nie powie kto ją głosi, a kto kwestionuje ... Jeśli inny znów autor sceptycznie oceni uniwersalizm międzynarodowych organizacji finansowych wobec powiązania ich z zasadami polityki ekonomicznej wyznaczanymi przez jedną grupę państw, a nie nadających się do przyjęcia przez drugą (s. 610), też nie informując czytelnika, o jakie to państwa po obu stronach chodzi ... Jeśli dalej tak kontrowersyjna sprawa, jak substytucja Rady Bezpieczeństwa przez Zgroma-

dzenie Ogólne w funkcjach z zakresu utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, albo będzie wzmiankowana tak mgliście (ss. 34-35 i 88), że tylko ktoś dobrze zorientowany domyśli się w ogóle o czym mowa, albo będzie nawet omówiona z zacytowaniem słynnej rezolucji „Uniting for Peace” (s. 793), ale bez wyjaśnienia w jakich okolicznościach i kto takie rozwiązanie lansował, kto zaś był mu przeciwny ... — to nasuwa się pytanie, czy troska o obiektywizm nie została posunięta za daleko i czy obraz dzisiejszej rzeczywistości będzie dla odbiorcy dość czytelny.

W rezultacie autorzy z krajów trzeciego świata, a nawet z krajów socjalistycznych nie zawsze wyrażają to, co dla poglądów ich nauki byłoby charakterystyczne. Pełnego obiektywizmu i tak jednak nie zachowano. Preferencyjnie potraktowane mianowicie na ogół materiały przykładowy anglosaski (zwłaszcza amerykański), szczególnie co do orzecznictwa. Preferencji tej nie widać tylko tam, gdzie chodziłoby o przykłady interwencji w cudze sprawy. Tu odwrotnie, zainteresowano się stosunkiem Związku Radzieckiego do swoich sąsiadów i rządu północnowietnamskiego do Wietnamu Południowego, a pominięto interwencję Stanów Zjednoczonych w sprawy wietnamskie — w okresie, do którego dochodzi materiał uwzględniony w książce (koniec 1966 r. — zob. s. XII), wcale już nie bagatelną. Kierowano się tu być może życzeniami zleceniodawcy. Inna rzecz, że niektóre sformułowania (np. s. 750 i 767) są dostatecznie wymowne i bez wyraźnego wskazania państwa, o jakie może chodzić.

Względy językowe niewątpliwie sprawiły, że w bibliografii (zarówno ogólnej, opracowanej przez p. Badra Kasmę, kierownika Biblioteki Narodów Zjednoczonych w Genewie, jak i dołączonej do poszczególnych rozdziałów) prym wiodą książki i materiały źródłowe opublikowane w języku angielskim, w dalszej dopiero kolejności w innych językach światowych, z rosyjskim włącznie. Nie musiała to być jednak zasada bezwzględnie obowiązująca współautorów, skoro Polaków piszących po polsku (Makowskiego i Libereę) wymienił w swojej bibliografii Amerykanin pochodzenia austriacko-węgierskiego. Wszyscy inni, z Polakiem włącznie, ograniczyli się do pozycji opublikowanych w językach obcych, co dało raczej opaczny obraz nauki polskiej, preferując w bibliografii autora tak mało reprezentatywnego, jak Korowicz. Jak zaś korzystanie z pozycji incydentalnie ogłoszonych w języku światowym prowadzić może cudzoziemca do zbyt pochopnych wniosków, świadczy twierdzenie autora francuskiego (s. 169), zaczerpnięte chyba z takiej właśnie publikacji, jakoby Polska była wyjątkowym krajem, którego konstytucja przyznaje ustawom rangę wyższą od traktatów międzynarodowych. Nie wiem, czy świadomemu ignorowaniu pozycji publikowanych w Polsce, czy grzechem kolportażowym po naszej stronie należy przypisać pominięcie w bibliografii ogólnej wydawnictw Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, nawet dwujęzycznych (*Zbiór dokumentów — Recueil de documents*) lub zgoła obcojęzycznych.

*
* *
*

W związku ze względów wydawniczych recenzji nie podobna zanalizować wszystkiego, co w omawianej książce zasługuje na uwagę. Recenzent może podzielić się tylko niewielu impresjami z lektury poszczególnych jej rozdziałów.

Anglik Clive Parry we wstępnym szkicu o „funkcji prawa w społeczności międzynarodowej” (s. 1-54) stawia ciekawą tezę, że autorzy uważani za klasyków nauki prawa międzynarodowego ograniczają się w gruncie rzeczy do czegoś na kształt „prywatnego” prawa międzynarodowego, bo interesują ich tylko stosunki między równorzędnymi jego podmiotami, za właściwych zatem prekursorów na-

prawdę „publicznego” prawa należałoby uznać raczej tych autorów, niekoniecznie prawników, którym marzył się ideał jakiejś ponadpaństwowej społeczności. Kunsztowny — ale czy przekonujący dla czytelnika innego niż burżuazyjny? — jest wywód autora, eufemistycznie przedstawiający kolonializm jako system, w którym istniało szereg „alternatyw” do kolonii *sensu stricto* i w którego obrębie mocarstwa kolonialne miały stać się „matkami” nowych państw (s. 42). Nie mniej kunsztowne i nie mniej nadające się do dyskusji jest dowodzenie, dlaczego to nowe państwa muszą przyjąć cały gmach „zastanego” prawa zwyczajowego (s. 43), dowodzenie, które w innym kontekście podtrzyma następnie Virally (s. 137 n.).

El Erian (ZRA), mówiąc o „prawnej organizacji społeczności międzynarodowej” (s. 55 -115), słusznie podkreśla niewątpliwą już dziś osobowość międzynarodowych organizacji (s. 70), „zaleceniom” Zgromadzenia Ogólnego nie odmawia całkowicie skuteczności prawnej (s. 75), a w zasadach Karty Narodów Zjednoczonych widzi „wtórne stwierdzenie” (*restatement*) zasad, które rozwinęły się z wolna w poprzednim już prawie zarówno zwyczajowym jak umownym w takim stopniu, że można je uważać za „część ogólnego prawa międzynarodowego” (s. 80). Dlaczego natomiast nie miałyby stąd płynąć wnioski, że Karta jest normą prawną wyższego rzędu, tego autor przekonująco nie tłumaczy.

„Źródła prawa międzynarodowego” przedstawił Francuz Michel Virally (s. 116-174) w sposób odpowiadający na ogół dzisiejszemu stanowi praktyki i doktryny. Recenzentowi trudno nie stwierdzić zbieżności wielu jego poglądów ze swoimi, wyrażonymi w równocześnie chyba pisanym, a wcześniej niż podręcznik Carnegie wydanym *Wstępie do nauki prawa międzynarodowego* (Warszawa 1967, zwłaszcza rozdz. VII oraz XV n.). Do dyskusji nadają się niektóre wypowiedzi Virally'ego dotyczące „ogólnych zasad prawa...” (art. 38 ust. 1 lit. c. statutu MTS), które wyprowadza on z systemów prawa wewnętrznego. Jednakże wywód jego, że istnienie czy nie wspólnych zasad to kwestia faktu, a nie apriorycznego twierdzenia, brzmi wcale przekonująco (s. 147).

Najmniej zgodny z aktualną rzeczywistością jest rozdział o „Prawie traktatów” (s. 175-245). Clive Parry — jedyny, któremu powierzono opracowanie dwu rozdziałów — w zastanawiający wręcz sposób ignoruje znaczną część dorobku Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ, choć w momencie zamykania materiału mającego być uwzględnionym w książce było już wiadome, że wkrótce odbędzie się konferencja, na której projekt tej Komisji będzie podstawą dyskusji. Clive Parry zaś odcina się od niego nawet w terminologii, nie mówiąc już o szeregu merytorycznych tez, w których różni się od projektu zdecydowanie. Np. co do zastrzeżeń przyjmuje jako zasadę, że mają być one przyjęte przez wszystkie pozostałe strony traktatu. Traktatowi zawartemu pod przymusem przypisuje nieważność tylko jeśli przymus skierowany był osobiście przeciw reprezentantowi państwa. Nieważności traktatu niezgodnego z międzynarodowym *ius cogens* w ogóle nie uwzględnia uważając, że państwa mogą swobodnie decydować o treści zawieranych umów. Wszystko więc akurat odwrotnie niż w konwencji o prawie traktatów, podpisanej dn. 23 V 1969 r., której merytoryczne postanowienia uzyskały powszechną niemal aprobatę. Rozdział o traktatach zdezaktualizował się więc w niejednym szczególnie wkrótce po opublikowaniu książki.

Nkambo Mugerwa (Uganda) do „Podmiotów prawa międzynarodowego” (s. 247-310), obok państw i organizacji międzynarodowych, zalicza i szereg innych, „mniej ważnych” tworców, za sporną uważając dopiero podmiotowość osób fizycznych. O ile dalej dość tradycyjnie i raczej prozachodnio przedstawia problematykę uznania, o tyle śmielej sobie poczyna ze szczególnie aktualnymi dla grupy krajów, do której należy, zagadnieniami sukcesyjnymi. Praktykę w tej dziedzinie uważa za tak rozbieżną, że nie rokuje na razie dużych szans kodyfikacji. Jednakże co do

sukcesji traktatowej kategorycznie (choć po rozważaniach, które niekoniecznie wiodłyby do takiego wniosku) stawia zasadę pełnej swobody nowych państw (s. 303).

Od tradycyjnych poglądów nie oddala się Jugosłowianin Milan Šahović mówiąc o „Władzy państwa i jej zakresie w odniesieniu do osób i miejsc” (s. 311 - 354). Najciekawsze jest to, co ma do powiedzenia o przestrzeni pozaatmosferycznej (s. 351 n.), mianowicie o trudnościach związanych z uregulowaniem jej prawnego statusu. W ramy tego samego rozdziału wbudowane wywody Amerykanina Williama W. Bishopa o pozaterytorialnej jurysdykcji państwa (s. 355-374) przynależą w dużej mierze raczej do międzynarodowego prawa karnego i prywatnego niż publicznego.

Duże uznanie budzi rozdział o „Organach państwa w stosunkach międzynarodowych oraz o immunitetach i przywilejach państwa i jego organów”, napisany przez Francisca Deaka (s. 381 - 467). Oparty na wszechstronnej i doskonale udokumentowanej znajomości doktryny i praktyki, łącznie z analizą wiedeńskich konwencji z 1961 i 1963 r. stanowi on jedną z najlepszych monografii swego tematu we współczesnej literaturze, dając w zwięzłych ramach nad podziw dużo. Na szczególną uwagę zasługuje związane z immunitetem państwa omówienie tzw. doktryny *act of state*, która nie pozwala sądom jednego kraju oceniać legalności aktów urzędowych drugiego państwa (s. 445 n.). Deak podkreśla precedentalne znaczenie sprawy *Banco Nacional de Cuba v. Sabbatino*, w której Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych odrzucił lansowaną przez niższe instancje „ekscepcję prawa międzynarodowego” wobec *acts of state*, w danym przypadku kubańskich, a dotyczących nacjonalizacji, orzekając, że w zakresie nacjonalizacji brak obecnie powszechnie uznanej zasady prawa międzynarodowego, która by uzasadniała skorzystanie z takiej ekscepcji. Wprawdzie nie przedstawia Deak w tym związku koncepcji państw socjalistycznych, ale już to samo, że nie obstaje przy tradycyjnych koncepcjach burżuazyjnych bądź odmawiających nacjonalizacjom efektu pozaterytorialnego, bądź uzależniających międzynarodową legalność nacjonalizacji od odszkodowania, lecz głównym akcentem swojego wywodu czyni orzeczenie stwierdzające brak powszechnie przyjętej zasady, wydaje się objawem poważnego postępu.

Do tego samego tematu nawraca mówiąc o „wywłaszczeniu mienia cudzoziemców” (s. 485 n.), Japończyk Shigeru Oda. Praktyka państw odrzuciła, jego zdaniem, wysuwany zrazu, na Zachodzie wymóg trójprzymiotnikowego odszkodowania (pełne, szybkie, efektywne). W pozostałych członach rozdziału o „jednostce w prawie międzynarodowym” (s. 469 - 530) na szczególną uwagę zasługują dwa passusy. Oto — chyba trochę *pro domo sua* — dość sceptycznie ocenia autor prawo norymberskie [i tokijskie!] uważając, że patrzeć na nie można jako na „zastosowanie *ex post* rzekomych norm prawa międzynarodowego o wątpliwym walorze” (s. 515). A nadto — kwestionuje Shigeru Oda tezę, jakoby odpowiedzialność jednostek z tytułu piractwa lub zbrodni wojennych miała przemawiać za ich prawnomiędzynarodową podmiotowością; widzi w tym raczej przejaw „wyjątkowo szerokiej jurysdykcji państw” (s. 515).

Eduardo Jiménez de Aréchaga dał znakomite opracowanie trudnej problematyki „międzynarodowej odpowiedzialności” (s. 531 - 603). Obok bardzo precyzyjnej prawniczo analizy przeróżnych aspektów odpowiedzialności państwa, zajął się też rzadko poruszonymi zagadnieniami, jakie w zakresie odpowiedzialności nasuwa sytuacja prawna międzynarodowych organizacji.

Standardu przeciętnych informacji podręcznikowych nie przekracza ani Duńczyk Max Sorensen w rozdziale poświęconym „Instytucjonalnej współpracy międzynarodowej w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i kulturalnej” (s. 605-671), ani Hindus B. S. Murty piszący o „Załatwianiu sporów” (s. 673-737).

Polskiemu recenzentowi miło stwierdzić, że ponad przeciętną wznosi się zato

w wysokim stopniu rozdział napisany przez Krzysztofa Skubiszewskiego. Wszechstronnością ujęcia rywalizować z nim mogą tylko Deak i Jimenez de Aréchaga. Skubiszewskiego rozdział o „Użyciu siły przez państwa, bezpieczeństwie zbiorowym, prawie wojny i neutralności” (s. 736 - 854), to nb. najobszerniejszy człon całej książki (o 73% obszerniejszy od przeciętnej wszystkich pozostałych rozdziałów). Z bogatych wywodów autora przytoczmy przykładowo kilka szczególnie doniosłych. Samo pojęcie „użycia siły” ogranicza autor zasadniczo do użycia siły zbrojnej, które natomiast traktuje szeroko powiadając, że również „pośrednie wdanie się rządu w zbrojne starcie poza swoim terytorium stanowi użycie siły i podpada pod to samo prawo, które stosuje się do jawnych kroków nieprzyjacielskich wymierzonych bezpośrednio przeciw innemu państwu” (s. 748). Fakty więc, a nie sztyld, pod jakim odbywa się działanie, decydują o zastosowaniu prawa wojny. Podkreśliwszy kontrowersyjność „interwencji na zaproszenie” (s. 750), dopuszcza Skubiszewski oczywiście „indywidualną samoobronę”, stwierdza jednak zarazem, że usprawiedliwia ją tylko „atak zbrojny” przeciwnika i że nie wolno podciągać pod nią jakichkolwiek kroków prewencyjnych (s. 767). Prawną dopuszczalność walki o niepodległość w świetle Karty Narodów Zjednoczonych uzasadnia Skubiszewski nie tylko „prawem do samostanowienia”, ale i tą okolicznością, że zakazy Karty skierowane są do państw, wyzwoleńczą walkę zaś prowadzą nie państwa, lecz narody (s. 771). Przechodząc do omawiania *ius in bello*, trafnie powiada Skubiszewski, że choć możliwości i efektywny przebieg dzisiejszych wojen pozostają nieraz w rażącej sprzeczności z normami prawnymi, to niemniej istnienie norm prawa wojny — które stanowią *ius cogens*, stronom nie wolno ich zatem uchylić — zawsze w jakimś stopniu działa hamująco (s. 803). Słusznie dalej podkreśla, że brak wyraźnej wzmianki o jakimś środku walki nie oznacza, by był on dozwolony, jeśli jego użycie nie daje się pogodzić z ogólnymi zasadami prawa wojny (s. 820 - 821). Choć wypowiedź ta jest wymowna, szkoda że autor obficie szermujący przykładami nie wspominał o niektórych odwrotnych akurat wypowiedziach amerykańskich. Szkoda też, że wymieniając w bibliografii kilka pozycji traktujących o zagadnieniu legalności broni jądrowej nie wspominał o pracy na ten temat polskiego autora opublikowanej po francusku w cytowanym skądinąd w książce roczniku.

Znaczna część wypowiedzi Skubiszewskiego nie stanowi rewelacji o tyle, że mieści się w obowiązującym dziś prawie międzynarodowym. Jest jednak zasługą polskiego autora, że całą tę dziedzinę, trudną i nieraz kontrowersyjną, gruntownie przeanalizował i usystematyzował dając zwartą i logiczną całość, w której bez zlej wiary nie podobna dopatrzeć się luk.

*
* *
*

Pewnych luk trudno za to nie stwierdzić w tym tak obszernym podręczniku jako całości. Nie znalazły w nim należytego sobie miejsca porozumienia i organizacje regionalne, a już zwłaszcza te, które zostały powołane przez państwa socjalistyczne. Ponieważ zaś i o dwustronnych umowach niewiele się można z książki dowiedzieć, należałoby ją określić jako podręcznik ogólnego (*general*) prawa międzynarodowego. W razie takiego ograniczenia można się istotnie zadowolić sumarycznym tylko omówieniem tego, co regionalne i partykularne.

Recenzent, który zajmował się kiedyś specjalnie prawnomiędzynarodową stroną stosunków kulturalnych, musi stwierdzić lukę w tej właśnie dziedzinie. Neglizowanie jej napawa wręcz przygnębieniem. S0rensen żenująco pobieżnie potraktował najważniejszą organizację współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie, jaką jest

UNESCO (s. 651 n.) nie wspominając przy tym ani słowem o wielostronnych porozumieniach pod jej egidą bądź projektowanych, bądź nawet już zawartych na temat np. ochrony dóbr kulturalnych lub ochrony pejzażu. Skubiszewski, który konwencjom o ochronie ofiar wojny poświęcił 5 stron (s. 826 - 831), konwencję o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego zbył jednym zdaniem (<s 822). A Jiménez de Aréchaga, tak wszechstronnie i precyzyjnie omawiający wszystkie możliwe formy wynagrodzenia wyrządzonych strat i szkód, akurat tę jedną tylko pominął, która miewa zastosowanie przy stratach kulturalnych: restytucję zastępczą. Tak to napór problematyki politycznej i gospodarczej usuwa w cień zainteresowanie problematyką kulturalną.

Zakonkludować trzeba jednak, że trudne i ambitne przedsięwzięcie fundacji Carnegie dało w efekcie dzieło niezwykle ciekawe. Skłania ono czasem do dyskusji, ale nigdy nie nuży. Bogate jest w treść, wszechstronnie na ogół udokumentowane i znakomicie napisane. Towarzyszy mu imponujący aparat pomocniczy (bibliografia, wykaz wypadków, wykaz traktatów, indeks alfabetyczny, wykaz skrótów, objaśnienie łacińskich wyrażań). Współczesnej literaturze internacjonalistycznej przybyła pozycja dużej miary.

Stanisław E. Nahlik

L. Gordenker, *The UN Secretary-General and the Maintenance of Peace*, New York-London 1967, Columbia University Press, ss. XX + 380.

Autor książki jest profesorem nauk politycznych na Uniwersytecie Princeton. Rzecz ukazała się jako tom 4 w serii studiów o organizacjach międzynarodowych publikowanej przez Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku. Książka ta jest bardzo potrzebną pozycją w literaturze przedmiotu. Brakowało bowiem wyczerpującej rozprawy poświęconej kompetencjom i działalności Sekretarza Generalnego ONZ w sferze utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w świecie. Monografia S. M. Schwet-Toela (*The Secretary-General of the United Nations: His Political Powers and Practice*) ogłoszona w 1952 r. ma dzisiaj znaczenie raczej historyczne, przedstawia bowiem zagadnienie w okresie pierwszych kilku lat istnienia Organizacji. Nowsze prace G. Langroda (*La fonction publique internationale*, 1963) i J. Siotisa (*Essai sur le secrétariat international*, 1963) tylko do pewnego stopnia poruszają zagadnienie kompetencji Sekretarza Generalnego w sprawach pokoju i bezpieczeństwa. Książka zaś Gordenkera naświetla te kompetencje szczegółowo i uwzględnia z górą dwudziestoletni okres doświadczeń trzech sekretarzy generalnych.

Rola dyplomatyczna Sekretarza Generalnego rozwinęła się znacznie poza i ponad to, czego przy największej nawet wyobraźni oczekiwać można było w oparciu o art. 99 Karty Narodów Zjednoczonych. W swej działalności dookoła zachowania pokoju i bezpieczeństwa Sekretarz Generalny nie ograniczył się, jak by to wynikało z litery tego artykułu, do zwracania uwagi Rady Bezpieczeństwa na sprawy, które jego zdaniem mogą zagrozić pokojowi i bezpieczeństwu. Sekretarz Generalny rozbudował bardzo znacznie swe kompetencje i funkcje polityczne. Dzisiaj ma on nie tylko inicjatywę do przedstawiania spraw Radzie Bezpieczeństwa. Przede wszystkim i niemal na co dzień, w oparciu o mniej lub więcej wyraźny mandat Organizacji, Sekretarz Generalny uczestniczy w rokowaniach państw, jest mediatorem w ich sporach, prowadzi działalność obserwacyjną i badawczą w punktach zapalnych i w skomplikowanych sytuacjach. Miewa on także rozległe kompetencje w tzw. operacjach pokojowych ONZ (*peace keeping operations*), czego dowodem są akcje w rejonie Kanału Sueskiego (1956 - 1967), w Kongo (1960 - 1964), w Zachodnim

Irianie (1962 - 1963) i na Cyprze (od 1964 r.). Podział świata i spory między mocarstwami sprawiły, że Rada Bezpieczeństwa nie zdołała w pierwszym ćwierćwieczu ONZ odegrać roli, do jakiej została powołana. Próby Zgromadzenia Ogólnego, by zastąpić Radę, dały wyniki tylko częściowe, a nie zawsze pożądane. Natomiast Sekretarz Generalny stopniowo zyskał pewną rolę w rokowaniach państw i stał się jednym z czynników współczesnej dyplomacji. Prof. Gordenker z dużą umiejętnością i nieprzeciętną wiedzą ukazuje metody działania Sekretarza i trzeźwo pisze o granicach jego możliwości wpływania na wydarzenia polityczne.

W odróżnieniu od wcześniejszych prac poświęconych zagadnieniu, książka Gordenkera przedstawia czytelnikowi wszystkich dotychczasowych sekretarzy generalnych (Lie, Hammarskjöld, Thant), dając ciekawe studium porównawcze temperamentów politycznych, metod działania i osiągnięć. Dokładnie opisana i zanalizowana działalność Lie i Hammarskjölda, relacja o ich sukcesach i niepowodzeniach, stają się tłem, na którym lepiej i dokładniej, bo w grze różnych kontrastów, ukazuje się aktywność obecnego Sekretarza Generalnego. Autor pisze również o doświadczeniach Ligi Narodów, zwłaszcza z czasów Drummonda i Avenoa, niemniej w książce na pierwsze miejsce wybijają się problemy i trudności, jakie dzisiaj — u progu lat siedemdziesiątych — towarzyszą skomplikowanej misji najwyższego funkcjonariusza administracyjnego Organizacji.

Książka napisana jest stylem jasnym, a podział materii między rozdziały jest logiczny i przejrzysty. Rzecz dzieli się na cztery części. W pierwszej mowa jest o idei i koncepcji urzędu Sekretarza Generalnego. W części drugiej czytelnik zapoznaje się z funkcjami Sekretarza jako szefa wewnętrznej administracji ONZ i z jego funkcjami reprezentacyjnymi. Część trzecia, najdłuższa i najistotniejsza, przedstawia polityczne funkcje Sekretarza. Temat ten kontynuowany jest w części czwartej, w swym aspekcie bardziej szczegółowym, mianowicie autor pisze tu o politycznych zadaniach administracyjnych Sekretarza Generalnego, jakie pojawiają się podczas operacji pokojowych ONZ. Książkę zamyka próba podsumowania, będąca wartościowym esejem o wzroście i granicach wpływu, jaki Sekretarz Generalny wywiera na politykę w ramach ONZ.

„Bez względu na to jak beznamiętnie lub naukowo studiuje się urząd Sekretarza Generalnego — pisze autor — zajmuje go zawsze jednostka ludzka obdarzona wolą. Ludzkie cechy Sekretarza Generalnego przyczyniają się do wpływu; jaki on wywiera" (s. 320). Autor wszakże nie poddał się pokusie pisania studium psychologicznego, które łatwo mogłoby sprowadzić go na manowce rozważań niewiele mających wspólnego z rzeczywistością polityczną w ONZ. Umiarkowana ilość odsyłaczy i innych świadectw niewątpliwiej zresztą erudycji autora ułatwia lekturę książki niekiedy wręcz fascynującą — odnaleźć można wiadomości i naświetlenia, wartościowej monografii. Na licznych stronach — właśnie one czynią lekturę książki niekiedy wręcz fascynującą — odnaleźć można wiadomości i naświetlenia, które autor zebrał w kontakcie osobistym z aktorami wielkich wydarzeń międzynarodowych rozgrywających się na forum ONZ. Książka prof. Gordenkera zasługuje na pilną uwagę wszystkich tych, którzy zajmują się i interesują politycznymi i prawnymi zagadnieniami pokoju i bezpieczeństwa w organizacji światowej.

Krzysztof Skubiszewski

Rewolucja, gosudarstwo i prawo. Praca zbiorowa pod red. W. A. Dorogina, Mińsk 1969, ss. 245.

Jest to praca zbiorowa wydana dla upamiętnienia 100-letniej rocznicy urodzin W. I. Lenina przez wydawnictwo Uniwersytetu im. W. I. Lenina w Mińsku. Auto-

rami jej są, jak to wyjaśnia wstęp, pracownicy Instytutu Teorii Państwa i Prawa tegoż Uniwersytetu. Na treść pracy składa się dziewięć następujących artykułów; S. G. Drobiazko, „Proces tworzenia się materialno-technicznej bazy komunizmu jako przedmiot kompleksowej regulacji prawno-normatywnej”; N. A. Kudinow, „Cechy charakterystyczne Rad w państwie ogólnonarodowym”; I. S. Buczurin, „Troska o materialne zabezpieczenie ludności — ważna strona działalności państwa socjalistycznego”; S. R. Wichariew, „Leninowska zasada centralizmu demokratycznego w procesie współdziałania organów władzy radzieckiej w pierwszym okresie jej istnienia (październik 1917 r. — styczeń 1918 r.)”; E. A. Kalinina, „W. I. Lenin w Komunie Paryskiej”; M. M. Awakow, „Rewolucja Październikowa a problem podmiotowości prawnomiędzynarodowej”; J. P. Browka, „Radziecka republika związkowa — suwerenne państwo socjalistyczne — równoprawny uczestnik społeczności międzynarodowej”, W. P. Sieriebriennikow, „Rozwój prawa wyborczego do rad municypalnych we Francji jako wyraz rzeczywistego stosunku sił w walce klasowej”; G. G. Tiernowaja, „Krytyka współczesnych teorii wypaczających marksistowsko-leninowskie idee o partii, demokracji, państwie i rewolucji”.

W sumie recenzowana praca porusza względnie szeroki zakres zagadnień związanych z kapitalnym w dalszym ciągu problemem stosunku rewolucji socjalistycznej do starego aparatu państwowego, będącego przecież zasadniczą osią rozważań W. I. Lenina w jego pracy pt. *Państwo a rewolucja*, do której bezpośrednio nawiązują w swych wypowiedziach wyżej wymienieni autorzy. Elementem zwiększającym, w naszym przekonaniu, walor teoretycznych rozważań, które znajdujemy w recenzowanej pracy, są dwa zagadnienia: a) Wskazana problematyka przeszła charakterystyczną ewolucję od chwili kiedy W. I. Lenin w tak bezkompromisowy sposób rozważał problem stosunku rewolucji socjalistycznej do starego aparatu państwowego, mając na uwadze najbliższe perspektywy przygotowywanej właśnie Rewolucji Październikowej w Rosji. W czasach obecnych ten problem rysuje nam się już nieco inaczej, w tym znaczeniu, iż mając na uwadze konkretne warunki, w których znajduje się większość państw, nie zawsze byłoby rzeczą właściwą przeprowadzenie rewolucji socjalistycznej — co zresztą odpowiada leninowskiemu stanowisku dialektycznego ujęcia problemu — za pomocą metod i środków jakie stosowane były i być musiały w Rosji w 1917 r., co nie oznacza, iż następuje dzisiaj przewartościowanie samego celu związanego ze zwycięstwem rewolucji socjalistycznej, b) Chodzi zatem o zakres metod stosowanych w konkretnych warunkach służących osiągnięciu tego celu, aczkolwiek w tej dziedzinie istnieje jeszcze wiele sporów i nieporozumień. Choćby fragmentaryczna analiza szeregu kwestii we wskazanej problematyce prowadzić powinna do osiągnięcia interesujących rezultatów, w szczególności z punktu widzenia teoretycznej motywacji rozwiązania szeregu spraw, z którymi stykają się państwa kroczące drogą budowy ustroju socjalistycznego, ale jeszcze znajdujące się w stadium zbliżania się do urzeczywistnienia zasad jego funkcjonowania.

Mimo, iż pewne nasze wątpliwości budzi kolejność usytuowania w recenzowanej pracy wypowiedzi poszczególnych autorów, to jednak nie jest to oczywiście sprawa najważniejsza, a w dalszym ciągu skoncentrujemy się na jej walorach treściowych. Szczególną wagę teoretyczną, w tym ujęciu, posiada artykuł G. G. Tiernowej poświęcony krytyce współczesnych burżuazyjnych teorii błędnie oceniających rolę partii, warunków demokracji oraz zasad realizacji celów rewolucji w państwie socjalistycznym. Obok niewątpliwego waloru bogatej informacji teoretycznej w tej dziedzinie autorka trafnie, w naszym przekonaniu, klasyfikuje poglądy teoretyków burżuazyjnych, co stanowi istotny wkład w płaszczyźnie naszej dotychczasowej wiedzy o tym problemie, jak również wprowadza element znacznej systematyzacji poglądów krytyków instytucji tzw. demokracji socjalistycznej w najszer-

szym znaczeniu tego terminu. Szczególnie interesującym ponadto walorem wypowiedzi G. G. Tiernowej jest wykazanie niekonsekwencji, wręcz demagogiczności, niektórych ocen kierowanych pod adresem ustroju państw socjalistycznych przez znanych teoretyków burżuazyjnych wychodzących z założeń tzw. „czystej” demokracji lub wręcz z założeń rzekomego marksizmu. Autorka przytaczane oceny konfrontuje jednocześnie z wypowiedziami W. I. Lenina oraz powołuje się na szereg danych wskazujących na drogę ewolucji państwa demokracji socjalistycznej, w szczególności na przykładzie ZSRR.

W recenzowanej pracy znajdują się ponadto dwie wypowiedzi poruszające kapitalną, naszym zdaniem, problematykę współczesnego państwa socjalistycznego. Mamy na myśli artykuł S. G. Drobiazko poświęcony zagadnieniom wzajemnej relacji pomiędzy materialno-techniczną bazą ustroju socjalistycznego a sferą regulacji prawnej oraz artykuł I. S. Buczurina dotyczący problemu rozwoju tej sfery aktywności państwa socjalistycznego, aczkolwiek w artykule głównie mowa o ZSRR, która dotyczy tzw. funkcji socjalnej, tak szeroko wykonywanej przez państwo socjalistyczne. Jest wszak rzeczą powszechnie znaną, iż państwa socjalistyczne w większości wkraczają w okres tzw. rewolucji naukowo-technicznej, która stwarza cały szereg problemów natury prawno-ustrojowej. Bez wątpienia w coraz poważniejszym i stosowanym na coraz szerszą skalę stopniu w kierowaniu państwem socjalistycznym, znajdują zastosowanie nowe metody, jak i coraz wyższą rangę uzyskiwała będzie tzw. wiedza specjalistyczna w podejmowaniu decyzji państwowych. Z drugiej strony ten czynnik tzw. fachowości pogodzić należy ze współdziałaniem społeczeństwa w kierowaniu życiem współczesnego państwa socjalistycznego. W jaki sposób to zapewnić oraz w jaki sposób osiągnąć optymalny punkt w sferze najbardziej skutecznego współdziałania specjalisty i jeżeli można tak rzec, społecznika w decydowaniu o problemach państwa socjalistycznego. Poważnej zmianie ulegnie, w naszym przekonaniu, rola i miejsce jednostki w społeczeństwie socjalistycznym, w tym znaczeniu, iż chodzi przecież o taką ewolucję społeczeństwa socjalistycznego, w której jednocześnie i w sposób wprost proporcjonalny wzrastałaby rola jednostki, stosownie do wzrostu możliwości społeczeństwa socjalistycznego. Tym właśnie problemem poświęcona jest praca S. G. Drobiazko, aczkolwiek, co w naszym przekonaniu, stanowi pewne zawężenie sfery rozważań autora, wymknęła mu się tak bardzo frapująca problematyka roli jednostki w społeczeństwie socjalistycznym w warunkach dokonującej się rewolucji naukowo-technicznej. Trudno twierdzić, iż autorowi udało się rozwiązać wszystkie problemy w tym bardzo skomplikowanym zagadnieniu, jego praca stanowi interesujący przyczynek do tej bogatej problematyki, z którą w coraz poważniejszym stopniu stykały się będą wszystkie tzw. nauki społeczne państw socjalistycznych.

Kolejnym kluczowym, w naszym przekonaniu, problemem państwa socjalistycznego jest kwestia tzw. socjalnej funkcji wykonywanej przez to państwo. Mimo dyskusyjności co do precyzyjności samego określenia tzw. socjalnej funkcji jako wyodrębniającej się funkcji państwa socjalistycznego, nie ulega wątpliwości, iż zakres świadczeń wykonywanych przez organy państwa socjalistycznego w dziedzinie ekonomicznego i kulturalnego zabezpieczenia ludności jest znacznie poważniejszy, w porównaniu z państwem burżuazyjnym, i wykazuje w warunkach nam współczesnych tendencję stałego podnoszenia się. Tym problemom poświęcone są w recenzowanej pracy rozważania I. S. Buczurina, a po części także N. A. Kudinowa. Pierwszy z wymienionych autorów szczególną wagę przywiązuje do teoretycznej problematyki związanej z funkcją socjalną państwa socjalistycznego, drugi rozważa m. in. i to zagadnienie z punktu widzenia praktycznej konfrontacji teoretycznych założeń z faktyczną sferą działania państwa socjalistycznego, porównując szereg danych charakterystycznych dla ewolucji państwa radzieckiego z wypowie-

dziami W. I. Lenina odnośnie do działalności Rad Delegatów jako organów skupiających reprezentację lokalnej społeczności danego terenu i wyrażających interesy określonej grupy społecznej. Uzupełnieniem tych rozważań jest wypowiedź E. A. Kalinina pt. „Lenin o Komunie Paryskiej” wskazująca na proces przystosowania przez W. I. Lenina marksowskich idei państwa socjalistycznego wypracowanych w oparciu o obserwację modelu Komuny Paryskiej, do konkretnych warunków, w których znajdowała się Rosja Radziecka w chwili zwycięstwa rewolucji oraz w okresie budowy podstaw ustroju socjalistycznego.

Pracę uzupełniają dwa artykuły (M. M. Awakowa i J. P. Browka) dotyczące problematyki prawnomiędzynarodowej, jak również artykuł W. P. Sieriebriennikowa o wyborach do rad municypalnych we Francji, mające raczej, w naszym przekonaniu, bardziej luźny związek z problematyką będącą pierwszoplanową sferą rozważań w pracy poświęconej dziełu W. I. Lenina *Państwo a rewolucja*. Jednakowoż ze względu na uprzednio podkreślone walory praca posiada szczególne znaczenie dla problemów teoretycznego opracowania podstaw ustrojowych państwa socjalistycznego.

Andrzej Sylwestrzak

I. P. Bliszczenko, *Sowietskoje gosudarstwo i osnovnyje prawa i swobody czelowieka*, Moskwa 1969, Znanije, ss. 67.

G. W. Malcew, *Socialistyczskoje prawo i swoboda licznosti*, Moskwa 1968, Juridyczeskaja Literatura, ss. 142.

Problematyka praw i wolności obywateli zajmuje coraz więcej miejsca w socjalistycznej literaturze prawniczej. Pozostaje też ona w centrum zainteresowania radzieckiej nauki prawa. Świadczy o tym wydanie w dość krótkim odstępie czasu dwóch prac poświęconych tej problematyce. W 1968 r. wydana została praca Malcewa pt. *Socialistyczskoje prawo i swoboda licznosti*, a w 1969 r. praca Bliszczenko, *Sowietskoje gosudarstwo i osnovnyje prawa i swobody czelowieka*. Prace te pod względem charakteru, sposobu przedstawienia problemu praw i obowiązków różnią się znacznie, mimo to jednak ze względu na wspólną problematykę wydaje się celowe omówienie ich razem.

Praca Bliszczenko jest objętościowo skromniejsza (67 stron) raczej o charakterze publicystycznym przeznaczona dla szerokich kręgów czytelników. Zawiera encyklopedyczny, ogólny zarys podstawowych wiadomości o prawach i obowiązkach obywateli radzieckich, o których powinien wiedzieć każdy obywatel na określonym szczeblu wychowania społeczno-politycznego.

Praca składa się z trzech rozdziałów punktem wyjścia jest przedstawienie sytuacji człowieka w państwie socjalistycznym. Autor podkreśla znaną położeńa człowieka w nowych warunkach ustroju socjalistycznego, którego celem jest zapewnienie jednostce jak największej wolności. Wolność jednostki w społeczeństwie socjalistycznym oznacza prawa i wolności pracujących, wolność w pracy i społecznej działalności w interesie narodu. Od ogólnego zarysowania sytuacji jednostki w socjalizmie przechodzi autor do szczegółowego omówienia praw, wolności i obowiązków obywateli radzieckich (np. prawo do pracy, prawo do wykształcenia, zabezpieczenia społecznego, prawa polityczne, wolność słowa, druku, zgromadzeń, sumienia i wyznania, obowiązek przestrzegania konstytucji, obowiązek ochrony własności społecznej, obowiązek obrony ojczyzny, obowiązek służby wojskowej itp.). W omawianiu tych praw i wolności autor opiera się głównie na konstytucji i przyjmuje przyjętą w niej systematykę, chociaż niekiedy odwołuje się również do innych

aktów prawnych (np. do kodeksu karnego). Problematyka praw i obowiązków obywateli przedstawiona jest w sposób dość ogólnikowy, autor nie bada zagadnienia dogłębnie, nie wysuwa jakichś kwestii kontrowersyjnych. Wydaje się jednak, że takie ogólne ujęcie problematyki z racji przeznaczenia tej pracy jest raczej słuszne i nie powinno budzić większych zastrzeżeń. W ostatniej części pracy autor omawia problem międzynarodowej ochrony praw i wolności człowieka ze szczególnym podkreśleniem roli Związku Radzieckiego jako inicjatora i gwaranta szeregu powojennych konwencji w przedmiocie praw i wolności człowieka. W sumie broszura ta stanowi niewątpliwie pomoc dla lektorów wychowania obywatelskiego (a takie było jej założenie) i przyczyni się w pewnej mierze do lepszego rozeznania obywateli w przedmiocie ich praw i wolności.

Inny charakter posiada praca Malcewa. Jest ona poświęcona filozoficzno-prawnym problemom wolności jednostki w społeczeństwie radzieckim. Nie jest ona przeznaczona dla tak szerokiego kręgu odbiorców jak praca Bliszczarki. Kierowana jest do czytelników mających już pewien zasób wiedzy z dziedziny prawa, socjologii.

Praca składa się z 4 rozdziałów: I — „Jednostka a socjalistyczne państwo i prawo”; II — „Obywatel radziecki jako podmiot prawa”; III — „Prawa, obowiązki i wolności jednostki w państwie socjalistycznym”; IV — „Prawne zabezpieczenie interesów i celów obywateli radzieckich”: W I rozdziale autor analizuje szereg podstawowych pojęć takich jak człowiek, jednostka, obywatel stwierdzając, że: jednostka to określony społeczny typ człowieka, to człowiek włączony w system łączności społecznej, zajmujący osobne miejsce w społeczeństwie (s. 14). Obywatel natomiast to jednostka zajmująca odpowiednie określone przez prawo miejsce w państwie. W rozdziale II autor rozważa problem podmiotu prawa podkreślając, że dla nauki burżuazyjnej podmiotem prawa jest suma cech prawnych człowieka; w przeciwieństwie do tego dla nauki radzieckiej podmiotem prawa jest człowiek, któremu obowiązujący porządek prawny przyznaje sumę określonych cech prawnych. Istotną i konieczną przesłanką uznania człowieka za podmiot prawa jest wolność woli. Oznacza ona zdolność podmiotu do podejmowania decyzji ze znajomością sprawy, do świadomego kierowania swym postępowaniem, do swobodnego wyboru motywów postępowania. Problem wyboru motywów postępowania jest sprawą niezwykle ważną dla sytuacji jednostki w społeczeństwie. Chodzi bowiem o to, czy jednostka postępując zgodnie z normą prawną kieruje się w swoim postępowaniu jedynie motywem strachu (wówczas trudno mówić, że jej działanie jest wolne), czy też postępowanie to wynika z wewnętrznej woli jednostki zaakceptowania normy prawa (wówczas jest to postępowanie wolne). Autor podkreśla, że w społeczeństwie socjalistycznym zmierzającym do zapewnienia jak największej wolności jednostki dąży się do stworzenia takich warunków, aby każde postępowanie człowieka wynikało z jego świadomego zaakceptowania normy prawa, aby w coraz mniejszym stopniu kierował się on motywem strachu (s. 58).

Rozdział III obejmuje prawa, obowiązki i wolności jednostki w państwie socjalistycznym. W odróżnieniu jednak od omawianej poprzednio pracy Bliszczarki Malcew nie zajmuje się taksatywnym wyliczaniem praw i obowiązków obywatelskich. W tej części pracy charakteryzuje on prawa podmiotowe i obowiązki obywateli radzieckich oraz zajmuje się problemem statusu prawnego obywateli i problemem realizacji praw i obowiązków obywateli. Wychodzi od problemu pojęcia prawa podmiotowego, przyjmując, że prawo podmiotowe pozostawia obywatelom wolność działania w określonym kierunku, realizowania określonych interesów i celów, podejmowania działania z własnej inicjatywy w granicach ustanowionych normą prawną. Podkreśla dalej, że prawa wówczas tylko stanowią faktyczną wolność działania, jeśli są nie tylko formalnie przewidziane w ustawie, ale są realną własnością jednostki. Znaczenie prawa podmiotowego w mechanizmie prawnego ure-

gulowania polega na tym, że utwierdza ono wolność i niezależność osób, w interesie których zostało ustanowione. Całokształt przyznanych obywatelowi praw podmiotowych tworzy sferę jego osobistej autonomii i wolności (s. 65). Jednakże w imieniu społeczeństwa i w jego interesach wolność jednostki jest korygowana, aby nie przerodziła się w samowolę i nadużycia.

Ciekawe i na pewno dyskusyjne są rozważania autora dotyczące problemu obowiązku. Stwierdza on, iż obowiązek jest to możliwość postępowania mająca charakter konieczny. Podkreśla dalej, że obowiązek nie może być przeciwstawiany prawu jak niewola wolności (s. 76). W państwie burżuazyjnym prawa i obowiązki były przeciwstawne, oderwane jedno od drugich. Natomiast w społeczeństwie socjalistycznym prawa podmiotowe i obowiązki przyznane są obywatelowi w celu realizacji zarówno prywatnych jak i społecznych interesów i celów.

Warto też zwrócić uwagę na rozważania autora dotyczące statusu prawnego obywateli ZSRR. Wyróżnia on tutaj dwa problemy: 1 — samo pojęcie statusu, 2 — problem statusu prawnego obywateli radzieckich. Odnośnie do problemu pierwszego autor stwierdza, że status prawny obywatela to ogół przyznanych jemu zgodnie z ustawą praw i obowiązków (s. 80). Autor nie zgadza się, i słusznie, z twierdzeniem, że na status prawny oprócz praw i obowiązków składają się jeszcze: instytucja obywatelstwa, zdolność prawna, społeczno-polityczne, prawne i ideologiczne gwarancje statusu prawnego. Te elementy nie stanowią, na równi z prawami i obowiązkami samodzielnych elementów statusu prawnego, wpływają jedynie na ich treść, wzbogacają prawa i obowiązki, zwiększają stopień ich realności. Ad 2) — W nauce radzieckiej mówi się, że obywatele ZSRR posiadają status prawny dwójakiego rodzaju. Istnieje jakiś ogólny status jeden dla wszystkich obywateli radzieckich, a na jego podstawie i w jego granicach istnieje indywidualny status prawny charakteryzujący ogół praw i obowiązków obywateli, niezależnie od tego czy wstępują oni w stosunki prawne czy działają samodzielnie. I znów trudno nie zgodzić się ze stanowiskiem autora, który stwierdza, że istnieje jeden ogólny, równy dla wszystkich obywateli status prawny, który należy odróżnić od sytuacji jednostki jako uczestnika konkretnych stosunków prawnych. Konkludując swoje rozważania na temat statusu autor stwierdza, że status prawny to etap przygotowawczy rozwoju praw podmiotowych i obowiązków, których realizacja może mieć miejsce tylko w stosunkach prawnych.

W IV rozdziale autor analizuje szereg społecznych i prawnych kategorii, takich jak: potrzeba, interes, cel itp. Przedstawia istniejące między nimi zależności i sposób ich oddziaływania na zachowanie, sytuację jednostki. Podkreśla jedność podstawowych społecznych i osobistych interesów w socjalizmie. Stwierdza jednak dalej, że z istnienia obiektywnej jedności społecznych i indywidualnych interesów i celów nie wypływa jeszcze automatycznie świadomy udział każdego obywatela w działalności społecznej, stąd konieczność istnienia w ustroju socjalistycznym zasady materialnego i moralnego zainteresowania. Zasadę materialnego zainteresowania stosuje się nie tylko dlatego, żeby pobudzić człowieka do pracy, ale aby pozostawić mu pewien zasób dóbr materialnych. Naruszenie materialnego interesu jednostki ujemnie odbija się na indywidualnej wolności. Nie można bowiem mówić o wolności jednostki nie biorąc pod uwagę jej materialnego położenia.

Na zakończenie swych wywodów autor rozwija problem urzeczywistnienia prawnej ochrony praw i ustawowych interesów jednostki w ZSRR, która zmierza do zapewnienia jednostce jak największej wolności. Autor w sposób logiczny i interesujący omawia wszystkie czynniki natury społecznej, psychologicznej i prawnej rzutujące na sytuację jednostki w społeczeństwie. Duża ilość poruszonych zagadnień w stosunku do rozmiaru pracy powoduje, że niektóre z nich są tylko zasygnalizowane, omówione w sposób bardzo ogólny. W sumie należy stwierdzić, że

praca jest ciekawa i stanowi istotny wkład w rozwój socjalistycznej nauki dotyczącej problematyki jednostki, jej praw i wolności w państwie socjalistycznym. Praca ta godna jest polecenia czytelnikom polskim, zwłaszcza prawnikom i socjologom zajmującym się problematyką praw i wolności jednostki.

Hanna Suchocka

W. N. Skobielkin, *Juridyczeskije garantii trudowych praw robo-czych i służaszczych*, Moskwa 1969, Juridyczeskaja Literatura, ss. 183.

Bez ścisłego przestrzegania norm prawnych, gwarantujących prawa i nakładających obowiązki nie można zabezpieczyć nie tylko praw i swobód, lecz również nie można zabezpieczyć rozwoju demokracji socjalistycznej, aktywnego uczestnictwa obywateli w zarządzaniu państwem — piszą autorzy nowego radzieckiego podręcznika z teorii państwa i prawa¹. W społeczeństwie socjalistycznym działają liczne i trwałe ideologiczne, ekonomiczne, społeczne i prawne gwarancje zabezpieczenia socjalistycznej praworządności². Tym ostatnim — prawnym gwarancjom zabezpieczenia praworządności w stosunkach pracy poświęconych było szereg publikacji³. Do nich należy zaliczyć recenzowaną książkę, która stanowi — co należy już zaznaczyć na wstępie — pozycję cenną, wzbogacającą naszą wiedzę w tej interesującej problematyce. Książka przygotowana według starannie obmyślonego schematu wychodzi od definicji gwarancji praw pracowników, pod którym to pojęciem autor rozumie te prawne i organizacyjno-prawne środki i sposoby za pomocą których w społeczeństwie socjalistycznym zabezpieczane są: nawiązywanie prawnych stosunków pracy, realizacja i przywracanie naruszanych praw pracowników (s. 48). Trzymając się konsekwentnie przyjętej definicji autor z dużą wstrzeźliwością, nie zbaczając z wytyczonej drogi rozwija w dalszych partiach pracy przytoczoną definicję.

Praca składa się z czterech rozdziałów. W rozdziale I — wstępnym — przedstawiona została klasyfikacja gwarancji realizacji praw pracowników. W II — prawne gwarancje zabezpieczające zawieranie prawnych stosunków pracy. Rozdział III przedstawia prawne gwarancje zabezpieczające realizację praw pracowników w stosunkach pracy i związanych z nimi innych stosunkach prawnych. Wreszcie rozdział IV obejmuje gwarancje prawne zabezpieczające przywracanie naruszonych praw.

Z uwagi na skromne ramy recenzji ograniczę swoje uwagi do kilku wybranych zagadnień kontrowersyjnych bądź też zasługujących na uwagę ze względu na ich oryginalne rozwiązania nie stosowane dotychczas w literaturze radzieckiej. Rozważając problemy gwarancji zabezpieczających nawiązywanie stosunków pracy autor wychodzi poza granice prawa pracy zastanawiając się nad zagadnieniami sensu stricto wchodzącymi w zakres teorii państwa i prawa. Interesuje go głównie problematyka praw podmiotowych. Jego definicja prawa do pracy ogranicza się do wskazania obowiązków państwa do zagwarantowania obywatelom prawa do otrzymania miejsca pracy oraz odpowiadających tym obowiązkom uprawnień obywateli do zwrócenia się do dowolnie wybranych przedsiębiorstw z propozycją za-

¹ *Osnovy teorii gosudarstwa i prawa*, red. S. S. Aleksejew, Moskwa 1969, s. 284.

² Tamże, s. 288.

³ Np. O. W. Smirnow, *Priroda i sucznost' prawa na trud w SSSR*, Moskwa 1964; W. W. Malkow, *Sowietsoje zakonodatielstwo o žalobach i zajawlenijach*, Moskwa 1967; N. G. Kobic; *Sudiebnaja zasita pri sporach ob uwolnienii*, Moskwa 1968; *Prokurorskiej nadzor w SSSR*, red. M. P. Maljanow, Moskwa 1969 i szereg innych.

warcia umowy o pracę. Zawiera w sobie również prawo do zabezpieczenia pracy przez właściwe państwowe i społeczne organy, a także prawo do korzystania z pomocy tych organów w uzyskaniu zatrudnienia. Prawo do pracy nie sprowadza się do zagwarantowania jakiegokolwiek pracy, lecz poręcza prawo do zatrudnienia według posiadanych kwalifikacji w dowolnej, zezwolonej przez ustawę formie za stosownym do ilości i jakości pracy wynagrodzeniem (s. 65). Poruszane zagadnienie praw podmiotowych pracowników do domagania się zatrudnienia ma duże znaczenie praktyczne. Odmienne potraktowanie tego prawa doprowadziłoby do takich sytuacji, w których każdy mógłby domagać się zatrudnienia w wybranych przez siebie zakładach bez względu na istniejące możliwości i potrzeby kadrowe. Odmowa zatrudnienia w państwie socjalistycznym może być spowodowana jedynie brakiem posiadania przez pracownika kwalifikacji zawodowych do pełnienia określonej pracy. Traktując uprawnienia pracowników szerzej należałoby umożliwić każdemu chętnemu odbycie wstępnego stażu pracy, w trakcie którego stwierdzono by czy kandydat nadaje się do wykonywania określonej pracy. Ten system, z pewnością demokratyczny, spowodowałby mógł w konsekwencji wiele strat w gospodarce narodowej. Autor wychodząc z założenia podstawowego celu dla którego stworzone zostały przedsiębiorstwa państwowe — realizacji zadań produkcyjnych, wypowiada się słusznie przeciwko takiej propozycji sprawowania kwalifikacji zawodowych pracowników. Pozostaje do rozstrzygnięcia poważny problem powszechnej; ochrony pracowników przed nieuzasadnionymi odmowami zatrudnienia. Autor zajmuje konsekwentne stanowisko wyrażając opinię, że organem odpowiedzialnym za prowadzenie przedsiębiorstwa jest jego kierownik, postuluje niewprowadzanie żadnej kontroli (ani sądowej ani przez organy związkowe, jak to proponują inni autorzy) odmów zatrudnienia ze względów zawodowych, przyznając jedynie prawo do zaskarżenia do organu rozstrzygającego spory ze stosunku pracy wypadki odmowy zatrudnienia spowodowane innymi, pozazawodowymi względami (takimi jak narodowością, rasą, przekonaniami religijnymi, płcią, karalnością itp.). Można polemizować z wyrażonym przez autora poglądem uznając za celowe stworzenie powszechnych gwarancji prawnych zabezpieczających zatrudnienia. Należy jednakże przyznać, iż pogląd autora harmonizuje w całości z omawianą zasadą jednoosobowego kierownictwa i jednoosobowej odpowiedzialności dyrektora przedsiębiorstwa, w którego rękach spoczywa zagadnienie prowadzenia polityki personalnej zgodnej przede wszystkim z interesami przedsiębiorstwa (s. 62). Zwiększeniu gwarancji praworządności w stosunkach pracy służyłoby jednakże zapewnienie udziału komitetom związkowym prawa do uczestniczenia w charakterze organów opiniodawczych, w podejmowaniu decyzji co do zatrudnienia konkretnego kandydata. Autor jest przeciwny temu udziałowi, obawiając się niesłusznie, że mogłoby to doprowadzić do przekształcenia komitetu związkowego w organ do spraw kadrowych (s. 63). Trudno w tym miejscu szerzej polemizować z autorem, wydaje się jednak, że zapewnienie organom związkowym udziału w podejmowaniu decyzji z głosem opiniodawczym w żadnej mierze nie może spowodować „upaństwowienia” tych organów. Jest to odrębny problem, wykraczający poza granice niniejszej recenzji.

Inną doniosłą sprawą, którą się zajmuje autor przedstawiając jej kompleksową regulację i całościowe omówienie, to problem gwarancji prawnych chroniących pracowników przed niesłusznymi, arbitralnymi decyzjami kierownictwa przedsiębiorstwa zmierzającymi do rozwiązania umowy o pracę. Autor jako pierwszy w tak wyczerpujący sposób analizuje pojęcie współdziałania organów związkowych w podejmowaniu przez kierownictwo zakładu pracy decyzji, formy i zakres tego współdziałania. Wychodzi słusznie z założenia, że ograniczenie jednoosobowych uprawnień kierownictwa i rozszerzenie praw związków zawodowych stanowi jeden z kierunków rozwoju radzieckiej demokracji, jest ważnym środkiem przyciągnięcia pracujących do zarządzania przedsiębiorstwami (s. 107). Daje przegląd użytej;

w ustawodawstwie radzieckim terminologii określającej różne stopnie udziału organów związkowych w administrowaniu przedsiębiorstwem, wymieniając takie określenia jak: „s sogłasija”, „po sogłasowaniju”, „po sogłaszeniju”, „s rozreszenija”, „sowmiestno”, „po sowiestnomu reszeniju”, „s uczeztijem”, „s ucetom mnienija”, „s ucetom zakluczenia”, określając ich stopień intensywności, ważność dla podjętej decyzji (s. 103 - 114). Wreszcie autor wyraża przekonanie, z którym nie w pełni można się zgodzić, że czynności podjęte przez dyrekcję przedsiębiorstwa bez udziału organów związkowych, kiedy ten udział został wprowadzony ustawą, powinny być uznane za nieważne (niezakonne), 114). Z pewnością niecelowe jest używanie różnych terminów na określenie współdziałania organów związkowych z administracją przedsiębiorstwa o jednakowym stopniu intensywności. Nie można jednak postulować jednakowego traktowania wszystkich form współdziałania komitetów związkowych w administrowaniu przedsiębiorstwem. Powodowałoby to nadmierne ograniczenie zasady jednoosobowego kierownictwa. Dlatego też tylko w nielicznych, wyjątkowych wypadkach należałoby zagwarantować organom związkowym udział w podejmowaniu decyzji zawarowany rygorom nieważności. Z pełnym uznaniem należy powitać propozycje autora zmierzające do zagwarantowania praworządności w stosunkach pracy przez przyznanie w większym niż dotychczas rozmiarze samodzielnego dochodzenia przez pracowników naruszonych praw. Takie rozwiązanie harmonizuje w pełni z postulowaną także i u nas zasadą swobodnego wyboru przez pracownika miejsca pracy⁴. Słusznie uważa autor, że „tylko wówczas poziom gwarancji prawnych można uznać za duży, kiedy zabezpiecza szybkie przywrócenie naruszonych praw pracowników (s. 145). Z powyższą sprawą łączy się ściśle kwestie zabezpieczenia pracowników przed niesłusznym zwolnieniem z pracy. Autor nie przedstawia żadnych propozycji dotyczących zmiany istniejącego obecnie w ZSRR trybu dochodzenia tych praw. Wydaje się, że istniejące rozwiązanie w ZSRR wymaga zmiany ze względu na zbyt ni automatyzm w ochronie praw pracowników. Rozważenia wymagałaby, moim zdaniem, kwestia odmiennego traktowania pracowników przez organ rozstrzygający spory ze stosunku pracy, którzy zostali zwolnieni bez zachowania ustalonego trybu — zgody komitetu związkowego, aniżeli pracowników zwolnionych bez istnienia ku temu racjonalnych przesłanek. Łączy się to z ogólnym postulatem zgłoszonym w naszej nauce niepreferowania strony formalnej nad merytoryczną⁵.

Inna godna uwagi propozycja to zastąpienie zasady ograniczonej odpowiedzialności materialnej, pełną odpowiedzialnością w przypadku złośliwego, sprzecznego z przepisami zwalniania pracowników, a także wstrzymania wykonywania orzeczeń przywracających do pracy (s. 137).

Recenzowana praca napisana bardzo rzeczowo i wnikliwie przedstawia w sposób wyczerpujący i rzetelny niezwykle ważną problematykę prawnych gwarancji w stosunkach pracy. Wartość książki podwyższa fakt, że autor nie unika spornych problemów starając się je rozwiązać korzystając z osiągnięć innych dyscyplin prawnych. Daje solidną podbudowę teoretyczną, wykazuje dużą sumienność w przedstawianiu cudzych, odmiennych niż swoje, poglądów. Walory pracy podnoszą liczne akcenty polemiczne. Pewnym mankamentem pracy jest nie wykorzystanie literatury państw obozu socjalistycznego, która również zawiera opracowania poświęcone tym zagadnieniom. Nie obniża to w żadnym stopniu wysokiego poziomu przedstawionej pracy stanowiącej cenny wkład do nauki prawa pracy.

Andrzej Świątkowski

⁴ Zob. ostatnio T. Zieliński, *Nieważne rozwiązanie stosunku pracy*, Kraków 1968, s. 88.

⁵ Por. T. Zieliński, *Forma rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia*, Państwo i Prawo, 1964 z. 12, s. 899.

Z. Samsel, *Wpływ społecznego funduszu spożycia na budżety rodzin pracowniczych*, Warszawa 1969, GUS, ss. 27.

W ramach serii wydawniczej *Studia i Prace Statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego* ukazała się publikacja z zakresu analizy budżetów rodzinnych. Praca ta składa się z pięciu rozdziałów oraz aneksu zawierającego 19 tablic, które prezentują materiał statystyczny według stanu na 1964 r. Omawiana publikacja jest jedną z pierwszych w Polsce próbą ustalenia wpływu społecznego funduszu spożycia na poziom i strukturę dochodów oraz spożycia rodzin pracowniczych.

W literaturze ekonomicznej problematyce badania budżetów rodzinnych poświęca się coraz więcej miejsca. Świadczy o tym bogaty dorobek publikacyjny zaprezentowany przez takich autorów jak: J. Kordos, A. Luśniewicz, Z. Pawłowski, Z. Samsel, A. Tymowski, E. Vielrose, K. Zajac i inni. Szczególną uwagę poświęca się problemom rozkładu dochodów ludności. Zainteresowanie tą problematyką wynika z faktu, iż w gospodarce socjalistycznej państwo odgrywa bardzo ważną rolę w kształtowaniu warunków bytu ludności. Głębsze poznanie położenia materialnego poszczególnych grup ludności oraz procesu kształtowania się rozkładu dochodów, pozwala przewidzieć wpływ decyzji gospodarczych państwa na rozkład dochodów ludności oraz na ocenę przyszłego popytu konsumpcyjnego. Ustalenie spodziewanej wielkości popytu konsumpcyjnego, jego struktury i kierunków zmian ma istotne znaczenie dla planowania i zarządzania gospodarką narodową. Jedną z prób bardziej wnikliwej analizy budżetów rodzinnych ludności pracowniczej jest omawiana publikacja.

Głównym celem autora było zwrócenie uwagi na potrzebę uwzględnienia w problematyce badania budżetów rodzinnych roli i znaczenia społecznego funduszu spożycia. Problem ten w dotychczasowej literaturze ekonomicznej nie znalazł jeszcze pełnego odbicia. Nowatorstwo poruszanej problematyki oraz sposób spojrzenia na zagadnienie badania budżetów rodzinnych ludności pozarolniczej jest niewątpliwie główną zaletą tej pracy. Wysoko należy również ocenić próbę oszacowania udziału dochodów ze społecznego funduszu spożycia w wielkości dochodów gospodarstw domowych, w zależności od ich liczebności oraz przynależności do określonej grupy przychodowej. W toku tego szacunku przewyżczono trudności natury źródłowej i metodologicznej, co również zasługuje na wyróżnienie.

Podstawowymi źródłami kształtowania budżetów ludności są dochody:

- z pracy (osobowy i bezosobowy fundusz płac, fundusz nagród, deputaty itp.).
- ze świadczeń społecznych (renty, stypendia, zasiłki chorobowe, rodzinne, macierzyńskie i inne),
- z własności (gospodarstwa rolne, warsztaty rzemieślnicze),
- pozostałe (niesystematyczne).

Autor recenzowanej pracy wskazuje, że w analizie warunków bytu ludności nie można ograniczyć się do ustalenia poziomu dochodów z wymienionych źródeł. Wiadome jest, iż ludność obok tych dochodów otrzymuje również za pośrednictwem odpowiednich instytucji państwowych i społecznych dobra i usługi bezpłatnie lub za opłatą ulgową. Obejmują one wartość leków otrzymywanych bezpłatnie lub po ulgowej cenie, wartość dóbr i usług otrzymywanych w czasie pobytu w zakładach leczniczych, wartość usług szkolnictwa, żłobków, przedszkoli oraz wartość bezpłatnych lub ulgowych wczasów w FWP. Wartość dóbr otrzymywanych bezpłatnie lub za opłatą ulgową jest pokrywana ze społecznego funduszu spożycia.

Dla oszacowania wysokości dochodów ze społecznego funduszu spożycia potrzebne są następujące informacje:

- ilość określonych dóbr i usług, jakie otrzymują rodziny ze społecznego funduszu spożycia,

- wysokość odpłatności przez rodziny za te dobra i usługi,
- wagi dla podziału tych funduszków na określone grupy ludności.

W celu uzyskania wymienionych informacji przeprowadzono w 1964 r. specjalne badanie budżetów rodzinnych. Badaniem tym objęto 4000 rodzin. W oparciu o uzyskanie informacje oraz koszty jednostkowe podane w tabeli 4a oszacowano — kwotę dochodów niepieniężnych ze społecznego funduszu spożycia w zależności od wielkości i zamożności rodziny oraz — wpływ tych dochodów na strukturę budżetów różnych typów rodzin.

Zaprezentowany materiał statystyczny w formie tablic w pełni potwierdza znaczną rolę społecznego funduszu spożycia w ogólnych dochodach gospodarstw domowych ludności robotniczej. Stanowi on bowiem około 15% całego dochodu gospodarstw domowych. Podkreślić należy, że udział dochodów ze społecznego funduszu spożycia w przeciętnych rocznych dochodach na 1 osobę rośnie w miarę wzrostu osób w rodzinie z około 5% w budżetach osób samotnych do około 25% w rodzinach 6-osobowych i większych (tabela 1). Prawidłowość ta potwierdza się również przy pogrupowaniu rodzin według grup zamożności, gdzie udział dochodów ze społecznego funduszu spożycia w przeciętnych rocznych dochodach na 1 osobę waha się od około 27% w budżetach rodzin najbiedniejszych (poniżej 7200 zł rocznie na osobę) do około 5% w budżetach rodzin najbogatszych (powyżej 30 000 zł rocznie na osobę) — tabela 2. Potwierdza to w pełni tezę o przeznaczeniu społecznego funduszu spożycia dla wyrównania różnic powstałych w wyniku otrzymywanych dochodów z pracy oraz podniesienia poziomu materialnego, kulturalnego i zdrowotnego społeczeństwa.

Pewnym minusem tego opracowania jest zbyt agregatywne potraktowanie ustalenia wielkości faktycznego kosztu jednostkowego dóbr i usług otrzymywanych przez społeczeństwo ze społecznego funduszu spożycia (tabela 4. a). Ustalenie kosztu jednostkowego dóbr i usług świadczonych przez państwo bez uwzględnienia odpłatności za niektóre rodzaje usług daje obraz zbyt ogólny.

Tadeusz Rutkowski

O. I. Tarnowski, N. M. Mitrofanowa, *Stoimost' i cena na mirowom socialistycznym rynkie*, Moskwa 1968, Nauka, ss. 331.

Problematyka cen jest jedną z najczęściej poruszanych w dyskusjach dotyczących usprawnienia międzynarodowej współpracy krajów socjalistycznych. Świadczyć może o tym szereg publikacji polskich i obcych (głównie węgierskich i radzieckich)¹. Problematyki tej dotyczy również recenzowana praca autorów radzieckich. Zasługuje ona na uwagę ze względu na to, że jest jednym z nielicznych monograficznych opracowań problematyki wartości i cen w zakresie handlu zagranicznego krajów socjalistycznych. Praca ta jest wyrazem poszukiwania sposobów pogłębienia wzajemnej współpracy między krajami socjalistycznymi dla zapewnienia im szybszego wzrostu gospodarczego. Autorzy uważają, że można to osiągnąć przez nadanie cenom większej niż dotychczas roli w podejmowaniu decyzji ekonomicznych. Wyrażają przy tym pogląd, że decyzje te będą w handlu zagranicznym tym bardziej uzasadnione, im dokładniej cena odzwierciedlać będzie międzynarodowe koszty produkcji towarów (s. 3).

Zasady kształtowania cen rozpatrywane są w trzech pierwszych rozdziałach

¹ Zbiór ciekawych prac z tego zakresu obejmuje praca zbiorowa: *Ceny na światowym rynku socjalistycznym*, Warszawa 1968.

recenzowanej pracy: I. „Kształtowanie się wartości międzynarodowej”, II. „Ceny światowe podstawą cen światowego rynku socjalistycznego”, III. „Planowe odchylenie cen kontraktowych od światowych nakładów pracy”. Propozycje dotyczące zmian tych zasad zawarte są w dwu dalszych rozdziałach: IV. „Własna baza cen — hipoteza doskonalenia cenotwórstwa w handlu między krajami socjalistycznymi”: V. „Metodologiczne problemy kształtowania nowych bazowych i kontraktowych cen w handlu zagranicznym”.

Rozważania swoje rozpoczynają autorzy w rozdziale pierwszym od omówienia podstaw i celów międzynarodowych stosunków towarowo-pięniężnych, zwracając szczególną uwagę na ich odmienność w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Do ciekawszych w tym zakresie (a zarazem podstawowych w omawianej pracy) zagadnień należy możliwość występowania „regionalnej wartości socjalistycznej”. Autorzy wysuwają tezę że „wartość narodowa” krajów socjalistycznych nie musi przekształcać się bezpośrednio w „wartość międzynarodową” o charakterze światowym, może ona bowiem przekształcać się w wartość międzynarodową krajów obozu socjalistycznego. W konkluzji tych rozważań dochodzą do wniosku, że „... w rezultacie intensywnej wymiany międzynarodowej między krajami socjalistycznymi oraz obiektywnego odosobnienia wymiany między tymi krajami od innych sfer międzynarodowych związków ekonomicznych powstały w światowej gospodarce socjalistycznej obiektywne warunki dla formowania się regionalnej wartości towarów” (s. 54), a „wielkość regionalnych nakładów pracy w światowym systemie socjalistycznym określana będzie przez nakłady, które uznane będą przez uczestników wymiany za społecznie niezbędne” (s. 54).

W rozdziale drugim o cenach światowych oraz ich zastosowaniu na rynku krajów socjalistycznych autorzy zastanawiają się nad możliwością wykorzystania cen światowych w handlu między krajami socjalistycznymi. Potrzebę tego uzasadniają oni zarówno tym, że kraje socjalistyczne biorą pewien udział w formowaniu średnich nakładów pracy, jak również i tym, że kraje te nie mają jeszcze odpowiednich, budzących zaufania metod dla samodzielnego określania międzynarodowej wartości socjalistycznej.

W rozdziale III, poświęconym planowemu odchyleniu cen kontraktowych od światowych nakładów pracy, zostały scharakteryzowane zasady, na których powinno się opierać kształtowanie tych cen. Dotyczy to głównie zasady wzajemnych korzyści i wypływającej z niej konieczności uwzględniania w procesie kształtowania cen regionalnej wartości socjalistycznej. Rozważania prowadzone w omawianym tu rozdziale są w przeważającej części charakterystyką istniejącego stanu w zakresie formowania cen kontraktowych. Autorzy wyliczają i omawiają przesłanki powodujące konieczność stabilizacji tych cen oraz ich zmiany po upływie określonego czasu, dochodząc do wniosku, że ceny na rynku krajów socjalistycznych powinny charakteryzować się i stabilnością i elastycznością. Dalszym wymaganiem stawianym wobec cen w handlu między tymi krajami, jest ich jednolitość (aby w jednokowych warunkach ceny handlu zagranicznego były jednolite dla wszystkich jego uczestników).

Podsumowaniem całości przeprowadzonych w tym zakresie rozważań jest wysunięta przez autorów teza o obiektywnej konieczności uwzględniania w cenach kontraktowych regionalnej wartości krajów socjalistycznych. Doprowadziła ona autorów do koncepcji własnej bazy cen handlu zagranicznego. Jej charakterystyka i zastosowanie są tematem rozdziału czwartego i piątego. Własną bazą cen są powstające na rynku krajów socjalistycznych społecznie niezbędne nakłady pracy w skali międzynarodowej. Ich podstawą są społecznie niezbędne nakłady pracy krajowej, skorygowane z uwzględnieniem proporcji na rynku światowym. Budowa własnej bazy cen powinna, zdaniem autorów, obejmować dwa etapy: określenie

narodowych cen rozliczeniowych i następnie na ich podstawie — kształtowanie cen dla własnej bazy cen międzynarodowych rynku socjalistycznego. Problematyce tej a także zabezpieczeniu międzynarodowej porównywalności narodowych wskaźników wartościowych poświęcają autorzy wiele miejsca, przedstawiając szereg propozycji w tym zakresie. Odnosi się to szczególnie do możliwości „oczyszczania” kosztów własnych z elementów czystego dochodu oraz korekty cen hurtowych w celu obliczania cen „rozliczeniowych” mających być — w myśl koncepcji autorów — datami wyjściowymi dla ustalania własnej bazy cen.

Ukształtowane w ten sposób ceny bazowe nie będą jednakże cenami stosowanymi w kontraktach, stanowić one będą jedynie podstawę, według której będą ustalane ceny poszczególnych umów, uwzględniając kapitałochłonność produkcji, relacje popytu i podaży, właściwości użytkowe oraz ceny głównych światowych rynków towarowych. Elementy te należy — zdaniem autorów uwzględniać w cenach kontraktowych zgodnie z bieżącymi i perspektywicznymi potrzebami gospodarki poszczególnych krajów socjalistycznych.

Recenzowana praca traktuje o praktycznych sposobach obliczania międzynarodowej wartości wyprodukowanych towarów. W rozważaniach swych autorzy dążą do możliwie dokładnego jej obliczenia wychodząc od marksowskiego określenia wartości opartej na czasie potrzebnym do wytworzenia wartości użytkowej w istniejących społecznych warunkach produkcji oraz przy przeciętnym stopniu sprawności i intensywności pracy. Zaciążyło to na prowadzonych rozważaniach. K. Marks prowadził swoje rozważania na wysokim szczeblu abstrakcji, dążąc nie tyle do pełnego przedstawienia i wyjaśnienia całokształtu zjawisk gospodarczych ile do przedstawienia ich istoty i uproszczonego schematu. Dotyczy to w dużym stopniu określenia wartości jako czasu społecznie niezbędnego do wyprodukowania określonego towaru. Obliczenie w takiej właśnie formie wartości jest ciągle jeszcze zagadnieniem dyskusyjnym. Trafiają się także w omawianej książce stwierdzenia, które swego czasu Marks odnosił do współczesnej mu gospodarki kapitalistycznej, natomiast autorzy odnoszą je do czasów nam współczesnych. Dotyczy to między innymi oceny relacji wartości złota do cen światowych. Podobnie do Marksa twierdzą, że spadek wartości złota powoduje wzrost cen światowych, natomiast zwiększenie jego wartości powoduje obniżenie ich poziomu. Zdaje się to świadczyć, że postawa autorów jest dość daleka od współczesnego podejścia do roli złota w wymianie międzynarodowej. Innego rodzaju wątpliwości budzi stwierdzenie autorów, że istnieje międzynarodowa cena produkcji, określana przez nich jako suma międzynarodowych (średnich) kosztów produkcji i międzynarodowego (średniego) zysku, która powstaje w rezultacie konkurencji powodującej wyrównywanie się kosztów produkcji w skali międzynarodowej. Wydaje się, że powyższa cena mogłaby się ewentualnie kształtować w warunkach handlu wolnokonkurencyjnego, z czym się aktualnie nie spotykamy w międzynarodowych stosunkach ekonomicznych.

Największym walorem recenzowanej książki jest zawarcie w niej stosunkowo bogatego materiału empirycznego, charakteryzującego praktykę ustalania cen kontraktowych w handlu zagranicznym krajów socjalistycznych. Ciekawe, choć kontrowersyjne zarazem, są propozycje dotyczące własnej bazy cen w handlu zagranicznym krajów socjalistycznych, świadczące o tym, że intensywnie poszukuje się możliwie najlepszych rozwiązań w zakresie pogłębienia wzajemnej współpracy między tymi krajami. Do pozytywnych stron omawianej pracy zaliczyłbym także dążenie autorów do możliwie wyczerpującego traktowania poruszanych przez nich problemów. Pewne zastrzeżenia budzi natomiast dokonana przez autorów interpretacja wielu zjawisk ekonomicznych. Nie widzą, czy też nie chcą oni widzieć rzeczywistego obrazu gospodarki socjalistycznej i kapitalistycznej, a w związku z tym wydawane przez nich oceny, jak również przedstawione propozycje są w wielu

przypadkach pozbawione waloru rzeczywistości. Pomniejsza to znaczenie poznawcze recenzowanej książki.

Józef Michalak

Z. Tyszka, *Przeobrażenia rodziny robotniczej w warunkach uprzemysłowienia i urbanizacji. Studium socjologiczne oparte na badaniach w uprzemysłowionym rejonie konińskim*, Warszawa 1970, PWN, ss. 308.

W recenzowanej pracy autor przedstawił wyniki badań nad przeobrażeniami rodziny robotniczej, które dokonały się w warunkach industrializacji i urbanizacji w środowisku Konina i jego regionu. Studium składa się z dwóch części. W pierwszej z nich — po obszernym wstępie przedstawiającym cel pracy i wprowadzającym w jej podstawowe pojęcia — w trzech kolejnych rozdziałach 1) omawia szczegółowo teoretyczne i metodologiczne podstawy pracy, 2) formułuje problem pracy — po rozwinięciu jej metodologicznej koncepcji, 3) charakteryzuje procedury i techniki badawcze oraz materiały. Druga część pracy w 7 dalszych rozdziałach prezentuje wyniki badań terenowych dotyczące 1) charakterystyki ogólnego tła społecznego badanych przeobrażeń rodziny (społeczeństwa globalnego oraz środowiska regionalnego i lokalnego), 2) adaptacji rodziny wiejskiej do środowiska miejskiego, 3) materialnych i kulturalnych warunków życia badanych rodzin, 4) stosunku rodziny do niektórych elementów środowiska (zakładu pracy, sąsiedztwa, organizacji społeczno-politycznych itp.) 5) roli rodziny w więzi pokrewieństwa, 6) struktury i funkcji rodziny, 7) ideologii rodzinnej kursującej w środowisku robotniczym.

Należy zwrócić uwagę na bliższe określenie zakresu pracy, jakie autor wprowadza odnośnie do jej szeroko sformułowanego tytułu. Autor objął bowiem analizą interesujących go procesów w zasadzie rodziny robotnicze trzech podstawowych zakładów pracy konińskiego ośrodka przemysłowego (Kopalni, Elektrowni i Huty Aluminium) zasiedziały od szeregu lat w mieście, lecz pochodzące ze wsi, uwzględniając w mniejszej mierze inne typy rodzin robotniczych. Analizy przeobrażeń tych rodzin dokonał przy tym w odniesieniu do społecznej struktury analogicznej liczby rodzin, pozostających w warunkach wsi izolowanych od ośrodka przemysłowego, a więc rodzin o strukturze tradycyjnej. Należy wszakże zgodzić się z autorem, że wyniki analiz z tego ograniczonego terenu badań — opracowane przy uwzględnieniu innych badań autora (np. w mieście Poznaniu), jak również obfitych badań innych autorów, dostępnych w publikacjach tak polskich jak zagranicznych, wyczerpują zakres procesów objętych tematem pracy, a w znacznej mierze nawet szerszy. Poza tym autor, podejmując w swym studium zgodnie z brzmieniem podtytułu socjologiczną analizę przeobrażeń rodziny, wskazuje na inne ich aspekty — takie jak biologiczny, ekonomiczny, psychologiczny.

Zadaniem tak określonego zakresu badań było ukazanie przeobrażeń, jakich doznała rodzina robotnicza wywodząca się ze wsi w warunkach miasta i regionu szybko uprzemysławianego — na tle ogólnokrajowych, socjalistycznych przemian społeczno-gospodarczych. Warto przy tym nadmienić, że przeobrażenia te autor poddał analizie nie w ciągłym procesie ich przebiegu, lecz poprzez przeciwstawienie struktury oraz więzi ze środowiskiem sąsiedzkim i lokalnym objętych badaniem rodzin robotniczych zakładów przemysłowych i rodzin wiejskich o strukturze tradycyjnej.

Szeroka i celowo dobrana populacja objęta badaniami, jak również gruntów-

ność zastosowanych w nich metod pozwoliły w pełni spełnić podjęte zadania. Autor prowadził badania przez kilka lat (1963-1967), najpierw roczne wstępne (orientacyjne) i potem zasadnicze w trzech wyżej wymienionych zakładach produkcyjnych Konina i 7 wsi od ośrodka przemysłowego względnie izolowanych. W Koninie, w badaniach próbnych objął 100 rodzin i w badaniach zasadniczych dalszych 300 rodzin pełnych (z tego 27 w Starym Koninie), co stanowiło 10% odnośnej kategorii ludności miasta. W zbiorze kontrolnym uwzględnił również 300 rodzin wsi izolowanych od ośrodka przemysłowego. W obu zbiorach spośród tych ilości rodzin poddanych badaniom metodą wywiadu kwestionariuszowego przy udziale ankietariuszy (w mieście uczniów klas maturalnych szkół średnich, a na wsi nauczycieli) wydzielił pewną ich ilość (w mieście 40, na wsiach 25) do opracowania monograficznego dokonanego osobiście w świetle kwestionariuszy wywiadu oraz wszechstronnych wywiadów uzupełniających, jak również odpowiedniej dokumentacji i wyników obserwacji. Monografie rodzin miejskich wykonał według wymogów metody „studium przypadków”. W ten sposób autor z dużym skutkiem zastosował metodę połączenia statystycznych prawidłowości dużych liczb z dogłębną analizą jakościową przypadków typowych.

W analizach dokonanych tą metodą autor uwzględnił przede wszystkim następujące procesy: 1) adaptację społeczną imigrantów ze wsi do środowiska miasta i klasy robotniczej, 2) zmiany materialnych i kulturalnych warunków ich egzystencji, 3) relacje badanych rodzin robotniczych z podstawowymi elementami środowiska miejskiego, takimi jak zakład pracy, sąsiedztwo, organizacje społeczno-polityczne, 4) zmiany struktury, funkcji i więzi pokrewieństwa rodziny, wzorów życia i współżycia rodzinnego, wreszcie 5) ewolucję postaw i poglądów dotyczących małżeństwa i rodziny.

W wyniku owych analiz autor wykrył szereg prawidłowości, podkreślając w przeobrażeniach rodziny wzrost jej elementów socjalistycznych i wysuwając postulaty praktyczne co do społecznej opieki nad rodziną robotniczą, emigrującą ze wsi do produkcji miejskiej. Stwierdził zanik kierowania się w rodzinie względami majątku i ukształtowanie się stosunków rodzinnych w oparciu o pracę w przemyśle, wysoki stopień odniesienia do zakładu pracy, pogłębienie afirmacji socjalistycznej rzeczywistości, awans społeczny rodziny robotniczej w porównaniu z jej pozycją na wsi. W świetle analiz autora rodzina robotnicza wykazuje w porównaniu z rodziną wiejską tendencję do malenia dietności, wzrost egalitaryzmu w stosunkach między małżonkami oraz między rodzicami i dziećmi, jednak — przy względnie niskim, choć wzrastającym zatrudnieniu żon poza domem — zachowuje tradycyjne role małżonków; wszakże modele rodziny okazują się bardziej zmodernizowane u młodzieży niż u dorosłych. Autor stwierdził w rodzinach robotniczych zanik charakterystycznej dla wsi tendencji utrzymywania sąsiedzkich więzi, które w Nowym Koninie okazały się nawet słabsze niż w Starym; z drugiej strony ukazał charakterystyczne zjawisko ożywienia się więzi rodziny dużej — stosunków z bliższymi krewnymi.

W wyniku syntezy tych wniosków autor scharakteryzował badane rodziny robotnicze jako typ pośredni między rodziną tradycyjną a współczesną rodziną społeczeństwa industrialnego. Jest to w jego ujęciu typ inny niż ten, który znamy np. z literatury amerykańskiej.

Uogólniając należy stwierdzić, iż studium Z. Tyszki daje wszechstronny i gruntownie udokumentowany obraz przeobrażeń, jakie rodzina imigrująca ze wsi do miasta przechodzi w warunkach industrializacji socjalistycznej. Ze względu na to, że interpretacje autora oparte są na olbrzymiej literaturze przedmiotu, praca daje obraz przeobrażeń rodziny nie tylko określonego środowiska, ale w ogóle środowisk uprzemysławianych w warunkach socjalizmu.

Oczywiście można by badać przeobrażenia rodzin nie metodą przeciwstawienia dwóch skrajnych stanów rzeczy — rodziny imigracyjnej w mieście przemysłowym i rodziny wsi tradycyjnej, lecz metodą analizy ich ciągłego przebiegu. Metoda taka pozwoliłaby prawdopodobnie na uchwycenie zróżnicowania przeobrażeń rodzin, pochodzących z rozmaitych wsi np. o różnym stopniu izolacji czy bliskości w stosunku do przemysłowego ośrodka. W połączeniu z analizą porównawczą danych dotyczących różnych stadiów przeobrażeń rodziny, jakie zachodziły w warunkach rozmaitych środowisk imigracji doprzemysłowej np. przebiegu odnośnych przeobrażeń w Ameryce, mającego bogatą literaturę z okresu międzywojennego, ukazałaby też prawdopodobnie, że opisany przez autora typ rodziny jakby na pół przeobrażonej stanowi — przy uwzględnieniu różnic wynikających z odrębności ustroju społeczno-gospodarczego — po prostu stadium przejściowe dłuższego procesu przeobrażeń rodziny przechodzącej ze wsi do przemysłu.

Warto też zauważyć, że autor nie wyczerpał wszystkich społecznych przeobrażeń badanych rodzin. Skupił się przede wszystkim na ich strukturze oraz więzi ze środowiskiem lokalnym. W mniejszym stopniu uwzględnił przeobrażenia świadomości ideologicznej, dążeń oświatowych, aspiracji życiowych m. in. szkolnych samych pracowników, jak i młodzieży.

Można by oczywiście wskazać na jeszcze inne możliwe sposoby podejmowania badań nad przeobrażeniami rodziny, jak również na inne jeszcze problemy godne w nich uwzględnienia. Niezależnie od tego wszakże należy podkreślić, że autor recenzowanej pracy objął badaniami procesy w całokształcie przeobrażeń rodziny najbardziej istotne. Ograniczenie zaś terenu badań do konkretnego rejonu uprzemysławianego przy uwzględnieniu dużej ilości rodzin i zastosowaniu swoistej metody analizy porównawczej struktury wewnętrznej i zewnętrznych powiązań środowiskowych rodzin dwóch skrajnie różnych sytuacji umożliwiło autorowi szczególnie gruntowną i wielostronną analizę przeobrażeń, jakich w owym istotnym zakresie (struktury i powiązań środowiskowych) doznały rodziny w środowisku uprzemysławianym. Dzięki temu recenzowana praca wzbogaca naszą literaturę dotyczącą rodziny o jeszcze jedną i to oryginalną pozycję, rozszerzając poważnie możliwości dalszych badań i syntez w dziedzinie tak istotnej dla naszych przeobrażeń społecznych.

Stanisław Kowalski